

NUMER POJEDYŃCZY 10k.

ZŁOTY RÓC
ILUSTROWANY
TYGODNIK
LITERACKI ARTYSTYCZNY
I SPOŁECZNY



REDAKCJA i
ADMINISTRACJA
WARSZAWA
UL. MAZOWIECKA N°5
TEL. N° 226-63.

N°

WARSZAWA
DNIA 16 MAJA 1912 R.

22



Pod skrzydłem troskliwej opiekunki.



Szt. Kozłowski 1906

Opieka nad dziećmi.

Jak zorza zajaśniały pamiętne chwile któreśmy przeżywali temu lat kilka... złociste promienie nadziei spłynęły dobroczynnie do serc naszych, krzepiąc utajone w nich tęsknoty i pragnienia. I budził się świat, budzili się ludzie w to rano błogosławione, budzili się do czynu, na pracę nową a potęgą jakaś utajona, moc wielka, piersi im rozsadzała. I dążyli silni na życia nowe tory... lecz byli wśród nich słabsi którym nie dano było sprostać wielkiemu zadaniu, którzy wśród dróg nowych a nieznanymi błądzić poczęli, dążąc nie naprzód z mocą szlachetnego zdobywcy, lecz cofając się ku zwodniczym przepaściom drogom... Ponure widmo mordu, grabieży i gwałtów groźnie wśród niw ojczystych powstało a chmury krwawą kurzawą zaciągnęły na jasne niebo poranku.

I wtędy ci, którzy szli naprzód, poznali że najpierwszym ich obowiązkiem jest ratować nieszczęsnych swych współbraci, poznali że koleje dobrych dróg nowych wskazywać im powinni, że troską ich największą—przyszłość pokolenia a pokolenie od zakały uchronić należy.

I z miłością wyciągnęli ramiona ku ludziom tym wykołejonym i z miłością dzieci ich przygarnęli, ufni że obowiązek swój najświętszy spełniają, ufni w plon swojej pracy.

To uczucie miłości było źródłem zapoczątkowania „Opieki nad Dziećmi“ a do zawiązania jej pobudzała przede wszystkim głęboko odczuta konieczność odrodzenia społeczeństwa, uszlachetnienia warstw upośledzonych od losu, wiodących życie ponure wśród wielkich miejskich środowisk. Zamożniejsi jak również ludność uboższa lecz uświadomiona podawała dłoń tym co tej podpory potrzebowali i hojnie składała ofiary na wychowanie opuszczonych dzieci. Z tego poczucia obowiązku powstała myśl o potrzebie racjonalnej opieki nad biednymi dziećmi, rzucana zaś w odpowiedniej chwili i poparta gorącym współdziałaniem całego społeczeństwa niedługo czekała na urzeczywistnienie. Znaleźli się ludzie baczni na przyszłość kraju, zdający sobie sprawę z doniosłości powziętych zamiarów, którzy rozwinęli dzielną energję i już w 1906 stworzyli komitet, mający się zająć rozmieszczeniem dziatwy robotników, zachwianych w ich skromnym bycie.

I przybywały dzieci nie tylko z Warszawy i prowincji, lecz również i z dalekich stron kraju.

Ciężkie przejścia 1906 roku, zrodziły potrzebę bezzwłocznej doraźnej pomocy dla dzieci osieroconych, lub doprowadzonych do ostatecznej nędzy. Należało szybko organizować się i działać. Lecz twórcy komitetu, zajęci rozmieszczeniem dzieci, nie mogli jednocześnie zająć się organizacją obliczoną na dalszą prawidłowość działania. I spostrzegli, że komitet w dotychczasowych warunkach nie przedstawia pożądanej trwałości, dla zdobycia której nieodzowną jest reforma, z zastosowaniem środków zapewniających istnienie i przyszłość, tak nieodzownej a pożytecznej instytucji.

Zdecydowano więc zamiast komitetu stworzyć Towarzystwo Opieki nad Dziećmi. Niezwłocznie też wypracowano statut, który w październiku 1906 roku, zyskał zatwierdzenie władz rządowych.

W następnym 1907 roku, poświęconym organizacji, widzimy już wielki postęp, to też początek 1908 r. zastaje Towarzystwo w pełni działalności, wyrażającej się w liczbie 1426 pupilów, otoczonych najtroskliwszą pieczą.

Odtąd Towarzystwo Opieki nad Dziećmi, chociaż może nie w szybkim tempie, jednak jak widać z tablic w pamiętniku Towarzystwa za rok 1910, rozwija się stale z roku na rok i rozwija prawidłowo.

Oto przykład w streszczeniu:

	1907	1908	1909	1910
Institucji wychowawczych różnych typów	21	29	38	40
Wychowawców	1426	2024	2700	2977

Sprawozdanie Towarzystwa za rok 1911 jeszcze nie jest ukończone, ale z materiałów, zgromadzonych dotąd w Zarządzie Głównym, widać, że z końcem 1911 roku liczba instytucji dosięgła pięćdziesięciu (18 w Warszawie i 32 na prowincji) a ilość wychowujących się w nich dzieci około ośmiu tysięcy.

W liczbie wspomnianych instytucji, Towarzystwo Opieki nad dziećmi posiada: Żłob-



Tow. Przyt. Nied. Dz.

II

Pogadanka.



Tow. Op. n. Dz. Prezydium głównego zarządu i p. p. przewodniczące gniazd.

ki, Ochrony, Sale zajęć, Instytut higieny dziecięcej, Ogródek dla zabaw dzieci, dwie szkoły a nadto Przytułek — internat, zwany Domem Opieki dla sierot i bezdomnych, oraz Pogotowie opiekuńcze dla dzieci, zbieranych z ulic miasta, zblakanych, lub też porzuconych przez wyrodných rodziców.

Sprawozdanie Tow. Opieki nad Dziećmi za rok 1910 wykazuje bardzo pokaźną ilość ochron, szkół i sal zajęć, gniazd, domów opieki, kolonji, przytułków i internatów; prócz tego wymowne są następujące cyfry, wykazujące ilość dzieci korzystających z każdej z poszczególnych instytucji.

Gniazda terytorjalne w Warszawie:

Ochrona imienia Narcyzy Żmichowskiej Bugaj 8, uczęszczało dzieci 108; ochrona Wolność 4 — dz. 48; ochrona im. Deotymy, Gęsia 30 — dz. 116; ochrona pod godłem „Bóg z nami“, ulica Burakowska 4 — dz. 100; ochrona imienia Konopnickiej, Żelazna 48 — dz. 70; żłobek, Ogrodowa 60 — dz. 44; ochrona imienia Staszica, Sienna 67 — dz. 134; ochrona im. Sienkiewicza, Mokotowska 49 — dz. 132; ochrona, Dobra 1 — dz. 50; szkoła i sa-

la zajęć im. Bolesława Prusa, Nowowielka 11 — dz. 93; ochrona im. Orzeszkowej, Hoża 50 — dz. 121; ochrona im. Promyka, Nowowielka 11 — dz. 112; ochrona, Nowe Brudno — dz. 38.

Gniazda eksterytorjalne.

Piasieczno, Dom Opieki, Młynarska 3 i 63 i Warszawa, Pogotowie opiekuńcze, Koszykowa 24 — og. dz. 76; Warszawa — Szkoła im. Boduena, Solna 17 — dz. 92; ochrona dla dzieci robotników, Sienna 77 — dz. 56; gniazdo dla ratowania dzieci od prostytucji, własnego schronienia nie posiada — dz. 1.

Gniazda prowincjonalne.

Błonie, gub. Warszawska, ochrona — dz. 50; Bolesław, gub. Kielecka, ochrona — dz. 49; Ciechocinek, gub. Warszawska, kolonja kuracyjna dla ratowania dzieci skrofolicznych — dz. 156; Grodzisk, g. Warszawska, ochrona — dz. 73; Iłża, g. Radomska, ochrona — dz. 47; Lisków, g. Kaliska, ochrona i internat z salą zajęć — og. dz. 149; Lubartów, g. Lubelska, ochrona — (danych nie nadesłano); Łódź, gub. Piotrkowska, przytułek, ul. Miłsza 16 i ochrona (Bałuty) ul. Nowaka 7 — og. dz. 212; Mie-



Tow. Op. n. Dz.

W kaplicy.

chów, g. Kielecka, ochrona—dz. 92; Płońsk, gub. Warszawska, ochrona — dz. 49; Pruszków, gub. Warszawska, ochrona I — dz. 45, ochrona II—dz. 56 i ochrona w Dzikowie — dz. 26; Radziejów, gub. Warszawska, ochrona — dz. 71; Siedlce, internat i ochrona — og. dz. 17; Sielce, gub. Warszawska, ochrona—dz. 60; Świder, g. Warszawska, szkoła—dz. 31; Zawiercie, gub. Piotrkowska, ochrona i sala zajęć dla dziewcząt—og. dz. 121.

Ogółem z instytucji Towarzystwa korzystało dzieci 2692.

Rezultatu z wychowania dzieci w instytucjach Towarzystwa Opieki nad Dziećmi można oczekiwać dopiero w przyszłości, czyli po dojściu do pełnoletności dzisiejszych wychowanców, zaś „Dom Opieki“ i „Pogotowie Opiekuńcze“, utrzymywane przez Gniazdo Centralne, daje rezultaty doraźne, pierwszy jako przytułek sierot i bezdomnej dziatwy, drugie znów jako natychmiast powracające rodzicom zagubione, lub zbłąkane na ulicach maleństwa.

W ochronach dziatwa znajduje posilną strawę i wszelkie higieniczne urządzenia, zaś wyszkolone ochroniarki i dobrej woli opiekunki uczą ją zasad moralności. Nadmienić w końcu trzeba że we wszystkich instytucjach Towarzystwa Opieki nad Dziećmi główną troskę stanowi wychowanie moralnych, dobrych i użytecznych członków społeczeństwa.

A teraz jeszcze kilka słów o drugiej, również wielce pożytecznej instytucji.

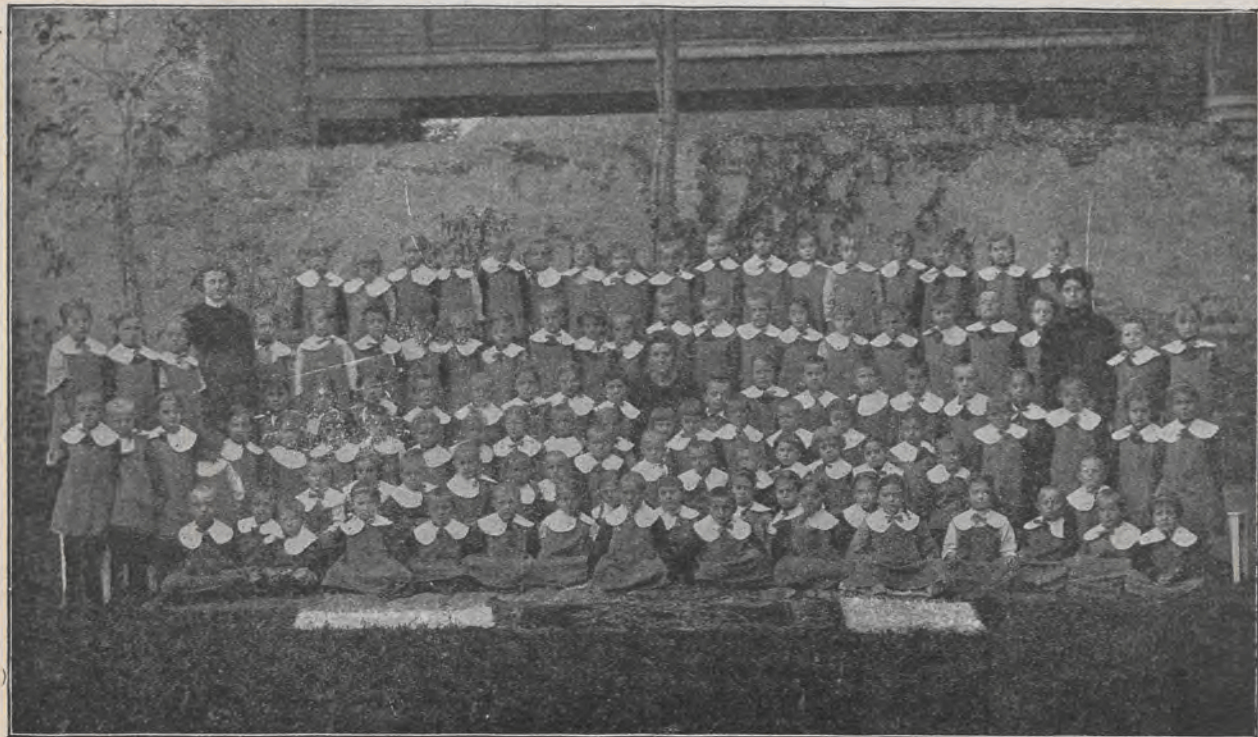
Towarzystwo Przytulisk Niedoli Dziecięcej na zasadzie ustawy zalegalizowanej 8 Stycznia 1907 r. ma prawo zakładania od-

dzielnych „Kół Dzielnicowych“ w Warszawie z własnym zarządem autonomicznym.

Pierwsze takie koło powstało na przedmieściu Wola w Styczniu 1907 r., drugie było założone w dzielnicy Marszałkowskiej z ulicami przyległymi, nazwane „Kołem Ś-ej Barbary“; trzecie Koło powstało 1 grudnia 1907 r. w dzielnicy parafji Wszystkich Świętych i otrzymało nazwę „Koła Grzybowskiego“, następnie założone zostały jeszcze koła: „Ś-tej Trójcy“, „Koło Ś-to Krzyskie“, „Koło 3-go Aleksandra“, „Koło imienia Kollątaja“ i nakoniec ochronka „Moje Pisemko“. — Oprócz tego istnieje pod bezpośrednim kierunkiem Głównego Zarządu Towarzystwa „Sala Zajęć“ z dwoma oddziałami (starszym i młodszym), gdzie dzieci po wyjściu z ochron uczą się rzemiosł i slōjdu pod kierunkiem odpowiedniego personelu.

Wszystkie wyżej wymienione Koła mają swoje Zarządy lokalne, złożone z Prezesa, Wice-Prezesa, 8 członków, Skarbnika i Sekretarza. Prócz tego każde Koło ma swoją Komisję Rewizyjną z 5 członków złożoną.

Zarząd spełnia wszystkie czynności związane z zakładaniem i utrzymaniem ochron. Koło dzieli się na oddziały ustanowione z każdej oddzielnej ulicy, lub też części miasta, którymi kieruje odpowiedzialny Delegat lub Delegatka T-wa. Głównym obowiązkiem Delegatów oddziałowych jest zbieranie składek członkowskich, ofiar w gotowiznie i w naturze, przyczem kładzie się nacisk na zbieranie jaknajwiększej ilości ofiar w naturze. Oprócz tego Zarząd koła stara się o pozyskanie ofiar jednorazowych z zapisów, legatów i t. p. oraz o urządzenie zabaw, odczytów



i t. p. a nakoniec wybieranie ofiar z puszek ulokowanych w różnych miejscach na specjalne potrzeby Koła.

Każde Koło ma Patronaty ochronek złożone z 3-ch osób, dla bliższego nadzorowania i bezpośredniego kierownictwa poszczególnych ochronek według ogólnej Zarządu Koła dyrektywy.

Każde Koło ma pod swoim zarządem jedną lub więcej ochron do której uczęszczają dzieci przeważnie ze sfery robotniczej najuboższej i znajdują tamże oprócz dachu nad głową i opieki, umiejętne kierownictwo w zajęciach pod kierunkiem odpowiednio przygotowanej ochraniarki, oraz gorący posiłek i raz na tydzień bezpłatną kąpiel. Istnienie ochronek oparte jest wyłącznie na dobrowolnych składkach i ofiarach w naturze.

Według sprawozdania Komitetu Towa-



Tow. Prz. Nied. Dz.

Przed ochronką.

Czerniakowskiej № 114 i na Solcu № 75, do których uczęszcza 140 dzieci.

7) Koło Wolskie posiada jedną ochronę, Wola 24/25 do której uczęszcza 125 dzieci.

8) Koło Ś-to Krzyskie posiada jedną ochronę, Krakowskie-Przedmieście № 20 do której uczęszcza 54 dzieci.

Powyższe cyfry wymownie świadczą o organizacji i działalności Przytulisk Niedoli Dziecięcej.

Nędza ludzka jest straszna, przechodząc obok kaleki, chorego, nędzarza chciałoby się ulżyć ich niedoli, dopomódz — o ile jednak straszniejszą jest nędza i cierpienie dzieci! Toć tym maleństwu świat uśmiechać się powinien... a lży dola ciężka im wyciska! To też zajęły się ich dolą: Towarzystwo Opieki nad Dziećmi i Towarzystwo Przytulisk Niedoli Dziecięcej. Wychowawcze te instytucje wpajają miłość, która jest ciepłem życia, echem wielkich słów Chrystusa „Miłujcie się wzajemnie“—a z tej wzajemnej miłości powstaje cudowna potęga, wielka narodowa siła. Lecz do urzeczywistnienia tak wysoce szlachetnego celu koniecznym jest jak



Tow. Prz. Nied. Dz.

Przy posiłku.

rzystwa Przytulisk Niedoli Dziecięcej za rok 1911, działalność poszczególnych Kół dzielnicowych w tymże roku wyraziła się w następujących cyfrach:

1) Koło Ś-iej Barbary posiada 2 ochronki — na ulicy Żórawiej № 40 i w Mokotowie na ulicy Aleksandryjskiej, do których uczęszcza 186 dzieci.

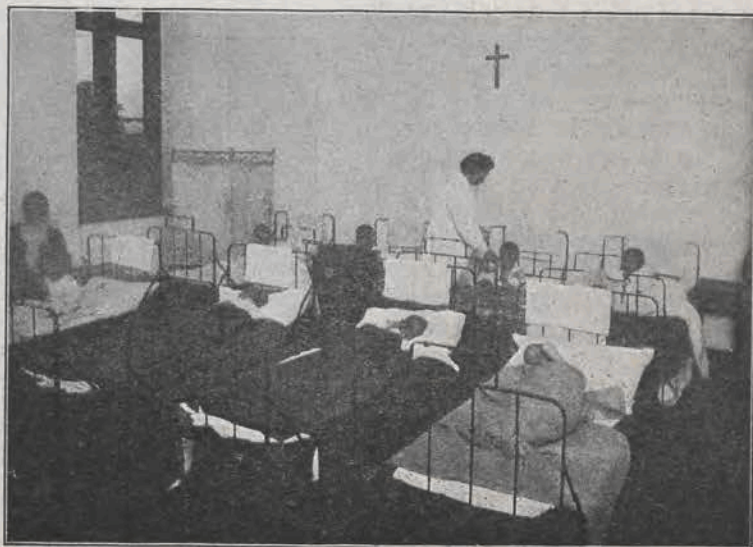
2) Koło Grzybowskie posiada jedną ochronkę na ulicy Chmielnej № 112, do której uczęszcza 70 dzieci.

3) Ochronka „Moje Pisemko“ znajduje się przy ul. Czerniakowskiej № 93, do której uczęszcza 44 dzieci.

4) Koło Ś-go Aleksandra posiada jedną ochronę na ulicy Koszykowej № 9, do której uczęszcza 70 dzieci.

5) Koło imienia Kollataja posiada jedną ochronę przy ulicy Chmielnej № 126, do której uczęszcza 80 dzieci.

6) Koło Ś-tej Trójcy posiada 2 ochronki — przy ulicy



Tow. Op. n. Dz.

Na spoczynek.

najszerzy, stały współdziałal ludzi dobrej woli.

Dużo się już działo przy tak szczupłych środkach, możnaby zrobić o wiele więcej przy dobrych chęciach i poparciu społeczeństwa.

Wiemy że społeczeństwo nasze odczuje doniosłość zadania i poczyta za obowiązek swój dopomaganie instytucjom o tak odpowiedzialnych dla tegoż społeczeństwa założeniach. Dziś nadarza się ku temu sposobność: kupujcie niebieski kwiatek!



Szczęście dziecka.

Od wieków ustaliło się przekonanie, że wiek dziecięcy jest najszczęśliwszą epoką życia. Pogląd ten — jak wszystkie zresztą wchodzące w treść tego co się opinią publiczną nazywa — wytworzyli i uświęcili oczywiście ludzie dorośli. Mimo swego pozornego obiektywizmu — jest on subiektywny a przeto i jednostronny. Powstał on na tle wielce niedokładnych wspomnień z dzieciństwa, a bardzo żywego odczucia trosk i odpowiedzialności ciążyącej na duszy dojrzałej istoty ludzkiej. Dzieci nie znają i nie rozumieją naszych cierpień, — nie są nieszczęśliwe na nasz sposób — stąd wnioskujemy, że są od nas szczęśliwsze. — A czy my rozumiemy ich cierpienia? Nie zawsze pojmujemy nawet ich przyczyny, rzadko bardzo wni-

kamy w ich charakter, oceniamy natężenie. — Niezmiernie często natomiast stajemy się sprawcami dziecięcych nieszczęść z tem samym bezwiednem, a niewinnem okrucieństwem, które zarzucamy dzieciom, gdy ranią nas, wcale sobie nie zdając sprawy z bólu, jaki nam zadały.

Różnica na tem tylko polega, że my nie mamy prawa obwinać dzieci o brak serca, gdy nie współczują naszym cierpieniom. Trudno od nich wymagać, by się postawiły w położeniu dorosłego człowieka. Dla nas kluczem do tajników ich duszy powinny być wspomnienia z własnego dzieciństwa.

One nas zrozumieć mogą tylko przez intuicję i wyobraźnię; nam powinnaby wystarczyć pamięć.

Każdy z nas pamięta, że w owej epoce swego życia gorąco pragnął dorosnąć, zupełnie tak samo jak w późniejszym wieku chciałby nie raz się cofnąć do lat dziecięcych lub do pierwszej młodości. — Wyjątek stanowią tylko najszczęśliwsi ludzie i najszczęśliwsze dzieci, ale świadome siebie szczęście jest w każdym okresie, wieku rzadkiem zjawiskiem.

Ilekróć dla oceny uczuć ludzkich szukamy obiektywnych sprawdzianów, popełniamy pomyłki. Dowodzić, że w tych lub owych warunkach człowiek powinien się czuć szczęśliwym, byłoby równie daremne i jałowe, jak rozumować o tem, czego powinien pragnąć, lub co kochać. — Nie znaczy to, aby szczęście lub nieszczęście miało być od zewnętrznych warunków niezależne, lecz że rozstrzygającym czynnikiem staje się sposób oddziaływania na te warunki, wewnętrzna treść duchowego życia, dająca odzwiek na zewnętrzne podniety.

Zasadniczym tonem duszy dziecięcej jest poczucie własnej bezsilności i bezradności; stąd najtragiczniejszem cierpieniem, jakie nią wstrząsa — jest strach.



Tow. Op. n. Dz.

Sala zajęć.



Tow. Op. n. Dz.

Święto dzieci. Mali przyjaciele bawią się ochocz.

Straszyć dzieci — jest to torturować je bezlitośnie. Dziecko prowadzone, a raczej gnębione i uciskane strachem nigdy normalnie rozwinąć się nie może. Jego rozwój duchowy musi być spaczony i skarławy. — Zarówno charakter strachu jak i jego przyczyny są u dziecka inne niż u dorosłego. — U nas obawa łączy się z przewidywaniem dokładnie określonego niebezpieczeństwa, im lepiej pojmujemy, co nam grozi, tem więcej się lękamy. Wyobrażenie dokładne zbliżającego się nieszczęścia — wyprzedza nieszczęście samo. Dla dziecka najstraszniejszym jest to — co nieokreślone, niepojęte, czego ani zrozumieć, ani wyobrazić sobie nie umie. Źródłem przerażenia jest dla niego samo poczucie obcości. Ciemność, osamotnienie, obce twarze — napełnia je obawą. Warunkiem szczęścia jest dla niego swojskość i subiektywne poczucie bezpieczeństwa — wynikające z ufności w tych, co je otaczają. — Nic nie jest dla niego groźnym, póki wie, że ktoś nad nim czuwa. Jego bezradność instynktownie szuka opieki. — Szczytem niedoli jest, gdy owa jedyna przyrodzona jego opieka systematycznie wzbudza w niem strach, zamiast być stałym źródłem ukojenia i otuchy. Nie tylko dbać trzeba o dziecko, musi ono czuć, że o nie dbają. — Dziecko niekochane nie może się rozwinąć normalnie, — choćby mu zresztą na niczem nie zbywało. Słyszałam raz o rodzicach tak niechętnie usposobionych dla jednego ze swych dzieci, że gdy zginęło, nie szukali go. Z góry prze-

widywałam, że wyrosnie na nicponia i te wróżby — niestety — musiały się spełnić.

Nie o to chodzi, aby ciągle dmuchać na dziecko, nieustannie się niem zajmować i nie spuszczać go z oka. Takie wychowanie zniedołężnia, obezwładnia i raczej potęguje w niem dotkliwie poczucie bezsilności sugerując mu niemoc. — Ten system wychowania jest szkołą tchórzostwa, gdyż dziecko przejmując się widokiem ciągłej obawy i niepokoju swych wychowawców. Można i należy dzieci zostawiać samym sobie, uczyć je, by na sobie polegały — ale muszą równocześnie wierzyć, że mają się do kogo uciec, gdy mu siły lub okoliczności nie dopiszą, że mają kogoś, komu bezwzględnie ufać, na kogo liczyć mogą.

Czują się one otoczone przez istoty pod każdym względem silniejsze od nich samych fizycznie, umysłowo moralnie. Jeżeli siła ludzi dorosłych, nie jest dla nich ostoją i poparciem, jest nieustanną grozą. Muszą się każdej chwili stać bezradną ofiarą przemocy lub podstępu, o ile przewaga otoczenia przeciw nim się zwróci. — Tylko zabezpieczone z tej strony, mogą spokojnie rozwijać swe przyrodzone dary, tylko otoczone przychylną, życzliwą, opiekuńczą atmosferą, mogą się stawać mądre, dobre i miłe.

Najstraszniejszą dla wyobraźni dziecka postacią w bajce jest zła macocha, — sieroctwo samo przez się jest szczytem niedoli dziecięcej. — Mowa tu naturalnie o rzeczywistym sieroctwie, to jest o tem, gdy nikt sierocie zmarłej matki nie zastąpi, gdyż ma-



Tow. Op. n. Dz.

Dziewiatwa z ochronki idzie parami na spacer.

cierzyńskie uczucie nie zawsze rozwija się tylko na tle fizycznego macierzyństwa. Przewodnią myślą dla opieki nad sierotami i nad każdą niedolą dziecięcą winno być spełnianie względem niej roli macierzyńskiej.

Gdybyśmy zdołali dać biednej i opuszczonej dziatwie wszystko, czego jej los odmówił, — to czego najserdeczniej kochający rodzice z braku środków dać nieraz nie mogą, a nie dali im rodzicielskiego serca — nie dalibyśmy nic. — Dobroczynność mechaniczna, ta, która rzuca nieszczęśliwemu monetę, nie patrząc na niego i idzie dalej, — kształci tylko wyrachowanych wydrwigroszów spekulujących na własnym nieszczęściu. — Opatrznością jest miłosierna ręka wtedy, gdy nie tylko daje, lecz przygarnia i wspiera.

Jeżeli dziecko ma dobrych — choćby najbiedniejszych rodziców, największym jego dobroczyncą stanie się nie ten, kto jemu, lecz rodzicom pomoże; ognisko domowe jest i pozostanie bowiem zawsze najcenniejszą i niezastąpioną instytucją wychowawczą. Niestety — normalne ognisko rodzinne dla ogromnego mnóstwa dziatwy jest niedościgłym ideałem. Ile razy potomstwo zamiast być błogosławieństwem bożem, staje się ciężarem nad siły, a wychowanie dzieci pod okiem ojca i matki — ideałem, który tylko wybranym w udziale przypada. Ież takiej wątłej jeszcze, ledwie cokolwiek odchowanej dziatwy musi iść w świat, między obcych, na służbę, ponieważ, na wyzysk, często na zmarnowanie — bo niema dla niej miejsca pod dachem rodzinnym,

a czasem niema nawet i dachu! — Ież piskląt rozprasa się z gniazd rozbitych i osieroconych przedwcześnie, aby zmarnieć jak ziele przydrożne, lub trwać w zaniedbaniu, wyrastać gorzej niż na pustkowi, bo w mrowisku obojętnem i bezlitosnem, wyrastać na własne i cudze utrapienie!

Zwierzyną w kniei jest bezdomna dziatwa na wielkomijskim bruku — i gorzej niż zwierzyną. Dla tej ostatniej istnieje bowiem prawo ochronne; nie wolno jej niszczyć i tępić, póki nie wyrośnie tak, by mogła bronić się sama tą bronią, w którą ją opatrzyła natura, choćby nią były chyże nogi lub skrzydła. Ludzkie pisklęta dłużej są bezbronne, a bogatsze ich uzbrojenie do walki o byt, nie pod działaniem przyrody samej lecz tylko przy udziale społeczeństwa rozwinąć się może. Dziecko bez wychowania, to jak ptak bez skrzydeł lub zając ze złamaną nogą.

Wychowanie w całym znaczeniu tego wyrazu jest dziś u nas nie prawem każdego dziecka lecz przywilejem wybranych, a i tym czasem jeszcze fawor losu tyle tylko przynosi, że otrzymują złe wychowanie.

Czy społeczeństwo może wychowywać, jeśli weźmiemy za punkt wyjścia, że treścią wychowania — nie nauczania — ma być spełnienie względem dzieci roli rodzicielskiej? Ogół dorosłych może się zdobyć co najwyżej na dostarczanie środków na wychowanie dziatwy oraz wykształcenie specjalistów, którzyby bezpośrednio opieki nad nią się podjęli. Wiemy, jak trudno o to, by speł-



Tow. Op. n. Dz.

Dom Opieki w Piasecznie.

nił on należycie choćby to zadanie, a jest to jeszcze znikomo mała cząstka jego obowiązków.—To za ledwie tyle, ile trzeba aby dzieci wyrastały; nie dosyć, by rosły szczęśliwie—a więc osiągnęły miarę normalną. To co trudne, nie jest jednak niemożliwe.

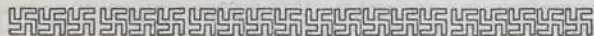
Szczęśliwe dzieciństwo mogłoby być udziałem całej dziatwy, gdyby uczucia rodzicielskie były cechą powszechną u ogółu dorosłych. — Społeczeństwo może sierotom i bezdomnym dzieciom—zastąpić ojca i matkę, jeśli je kochać będzie. Nie jest to wcale jakiś utopijny i niedościgły ideał, lecz cecha wspólnej, humanitarnej kultury. W życiu zbiorowem powtarza się to samo zjawisko, co w życiu rodzinnem, ostatnia faza rozwoju jednostki następuje nie wtedy, gdy ją wychowywać przestają, lecz gdy nie wychowują. Miarą poziomu cywilizacyjnego danego społeczeństwa jest jego stosunek do dzieci i do sprawy wychowania.

Przy wysokim i powszechnem poczuciu rodzicielskiej odpowiedzialności i rodzicielskiej troskliwości względem młodego pokolenia, szczęśliwe dzieciństwo mogłoby być zjawiskiem pospolitem. Gdyby każde dziecko czuło życzliwą opiekę nad sobą, gdziekolwiek się znajduje, gdyby wiedziało, że wszystkim starszym napewno ufać można, gdyż oni poczytywali by sobie za najwyższą niekczemność zawieść lub oszukać jego zaufanie, jego bezsilność wyzyskać lub zestrąszyć, wtedy każdy zakątek kraju miałby dla niego ciepło ogniska rodzinnego.

Kiedyż nastąpi u nas ta chwila, gdy będzie można i dzieci uliczne, tak jak w kulturalnych krajach kwiaty ogrodów miejskich, zabezpieczyć wezwaniem:

„Poleca się opiece publiczności.“

I. Moszczeńska.



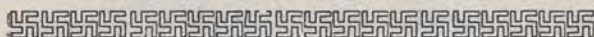
KAŻDY SIĘ BAWI, JAK UMIE...

Każdy się bawi, jak umie...

*Kwaciarka w modnym kostjumie
z koszykiem poszła po kweście —
któżby odmówił niewieście!*

*Kupił wytworny jegomość
kwiatek przez wzgląd na znajomość —
za swoje marne sześć groszy,
dobrym się czynem panoszy —
on jeden nędzę rozumie,
więc tak się bawi, jak umie.*

Edward Słoński.



Leokadja Łempicka. (Sal. Richlinga). Rekonwalescentka.

ELIZA ORZESZKOWA.

NA CMENTARZU.

Z teki pośmiertnej.

(Wszystkie prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

Na cmentarzu, który w ciepłych oddechach maja okrył się gęstwiną zieleni i kwiatów, było ich dwóch tylko, przed rozwartymi na oścież drzwiami kaplicy. Grobowce białe, szare, czarne tonęły w rozkwitłych bzach i różach; dokoła krzyżów, urn, kolumn ze złamanymi szczytami, latały w gęstej zieleni wiatry lekkie i uciszało się ćwierkanie ptaków, zwijających skrzydła do nocnego spoczynku w gniazdach i nad gniazdami. Wieczór przeciągał w powietrzu krepy jeszcze przezroczyście, nad którymi gasła rumianość i bladł błękit pogodnego nieba. Wnętrze kaplicy, za otwartymi drzwiami zalewał



Bronisław Wiśniewski

(Warsz. Tow. Artyst.)

Kalina.

gęsty zmierzch, od którego tła wyraźnie odrzynały się czarne linje krzyża.

Że biedak w szarej odzieży i grubym obuwiu, z grubą skórą na rękach i pomarszczonej twarzy, z włosami zupełnie zbielełymi, klęcząc na oba kolana, modlił się żarliwie, nie dziwnego; ale skąd człowiekowi możnemu i wytwornemu przyszła na myśl w wieczór tak piękny przechadzka tak nie wesoła? Odgadnąć trudniej. W pobliżkiem mieście ulice, ogrody publiczne, rozległe miejsca publicznych przechadzek i przejażdżek kipiały strojnym, zalotnym, świetnym, radosnym ruchem i gwarem tego wielkiego i pięknego świata, do którego należał. Czemuż w tej chwili należeć do niego nie chcąc, przyszedł pomiędzy groby, grobowce i grobowe kwiaty?

Młodym już nie był, może nawet był rówieśnikiem, chwilowego towarzysza swego, który miał pozór zupełnego starca; lecz na drogach życia różnych, w różne sposoby urzeźbiało ich dluto życia. Młodym już nie będąc, był jeszcze pięknym, od stóp do głowy okrywał go ten ostatni blask, owiewała ta ostatnia woń młodości, którą jest wytworność postawy, poruszeń i stroju. Z pod bia-

łego szronu gęsto jeszcze dobywała się krusza czarność jego włosów, u klapy ubrania wiądnął biały kwiat modny i drogi, w białym ręku spuszczonego połyskiwał kapelusz drogi i zgrabny. O krategus, który stał cały w kwiecie różowym wspierał się z wdziękiem nieobmyślonym, bo przez długoletnie przyzwyczajenia w naturę wszczepionym i zdawał się wydawać od stóp do głowy osypanym kwiatami różowymi. Wydawać się też mogło, że dzień życia przeszedł mu przez gęstwinę różowych kwiatów, bo ku wieczorowi jego zbliżał się z postawą silną, kształtną z linjami rysów zaledwie gdzieniegdzie i zleżka tkniętymi gąbczastym i żelaznym zarazem palcem starości.

Z pośród różowych krategusów, z pod czoła boleśnie zmarszczonego, posepnymi oczyma nieruchomo wpatrywał się w mroczną głąb kaplicy. W oczach tych, w najeżeniu się nad nimi brwi silnie ściągniętych, może nadewszystko w uśmiechu, od którego kąty ust drgały czasem pod wąsami siwiejącymi, tkwiło cierpienie tak ciężkie, jak ciężko płyta granitowa przyciska mogiłę i tak żrące, jak głodna glista żre pod ziemią, to, co na ziemi było sercem ludzkim.

Człowiek klęczący z wielkie żarliwości trząst siwą głową i modlił się coraz głośniejsze. Szept jego, zrazu cichy, stał się gamą tonów błagalnych, drżących, wypieranych z piersi przez westchnienia coraz głębsze. Z westchnieniem głębokiem głośno wymówił, prawie wykrzyknął:

— Boże wielkiego miłosierdzia...

Słowa dalsze stopiły mu się znowu w szept cichy, na szybko poruszających się wargach, ale towarzyszył mu szybko ku niemu twarz obrócił, wzrok spuścił. Musiał wzrok spuścić aby na klęczącego spojrzeć, jednak czy dostrzegł go? niewiadomo, bo wnet znowu patrzył nieruchomemi oczyma w głąb kaplicy na rozpięty w jej szarych mrokach czarny krzyż. Tylko, wyraz: miłosierdzie, wpadł mu w słuch niespodziewanie i jak owad w pajęczynie począł w mózgu drzeć i szmerać nieustannie, nieprzepracie.

Miłosierdzie? Istniejeż ono gdziekolwiek, na ziemi czy na niebie, u losu czy u ludzi, czy we własnym sercu człowieka wiecznie głodnym i jak zwierzę w dzikiej puszczy, szukającym żeru na pustyni świata? Jestże miłosiernem to serce, które nagle obrzydza-
jąc sobie bogaty plon pracy długiej i żelaznej, pożądać, napierać się zaczyna czego innego wcale, czegoś przedtem ani śnionego, jakiejś gwiazdy niebieskiej, róży anielskiej, wody kojącej dla ran niewiedzieć skąd powstałych i przez kogo, przez co zadanych? Bo gdy w pochodzie życia człowiek postępuje z pozoru jak tryumfator, w koronie i pur-

purze zwycięzcy, niewidzialne mikroby wkradają mu się pod koronę, pod purpurę, do mózgu i do klatki piersiowej, dokonywują tam ciemną robotę, której w trudach i upojeniach pochodu nie słyszy, nie czuje, aż u końca pochodu spostrzeży, że cały w laurach zdobyczy różnorodnych, ma wewnątrz całe w ranach. Więc jestże miłosiernym rozum, który przez długie lata umiał wiedzę, energję i zdarzenia układać w kombinacje tak mądre, że wyniknęła z nich suma wielka zdobyczy różnorodnych, a tylko tego wykombinować nie potrafił, aby usunąć z drogi Midasowy moment głodowej rozpacz—wśród złota? Jestże miłosiernym ten rozum, który z książek i życia wyciska czarny atrament do nakreślenia znaku zapytania stawionego przed wszystkim na niebie i ziemi, obwieszzonego od góry do dołu hakami zaprzeczeń, zwątpień, których ostre dzioby wyjmują z duszy wszelką wiarę i nadzieję? Jestże miłosierną pamięć, która w szare godziny dni i życia rozlewa w człowieku gorzkie morze wspomnień z dnem okrytem ostremi rafami, krwawymi koralami, muszlami próżnymi znikniętych pereł? Miałyż miłosierdzie wypadki życia, które takimi wspomnieniami napełniły gorzkie morze pamięci? Mieliz je ludzie, którzy wypadki te kuli czy lepili w kuźniach czy kałużach namiętności lub głupoty? Jestże miłosierną praca, która trudami, troskami, zabiegami napełnia przez długi szereg lat wszystkie dni i prawie wszystkie noce człowieka, aż w pobliżu ich kresu uj-



Wojciech Piechowski.

(Tow. Z. S. P.)

Myśli.

rzy się on bogaczem dlatego, aby—uczuć się Łazarzem? Czy ma miłosierdzie ta praca, która za każde pobłędzenie myśli, przymknięcie się powiek, skapanie się w powietrzu wolności i odpoczynku smaga biczami strat, grózb i podwojonych gwałtów pośpiechu, aby u końca drogi pozwolić niewolnikowi swemu na rękach już beczynnych świecić brylantowymi łańcuchami, a sercem przelewać tajemnie—ze szmaragdowej do rubinowej czary — żółć i łzy?



Eliza Orzeszkowa.

Wspomnienie.

(W drugą rocznicę zgonu).

I

Są pisarze i twórcy, których samo nazwisko starczy za sztandar—są pracownicy ducha, którzy świecą jak latarnia morska wśród mroku, rzucając daleko promienie.

Dwa lata minęło od śmierci Orzeszkowej w Grodnie. W tym zakątku litewskiej ziemi—pamiętnym wielką klęską dziejową, grono bratnich serc święci w smutną rocznicę pamięć tej, która trwała niezłomnie na kresowej placówce kultury i cywilizacji polskiej.

Była żywym ogniskiem—a gdy zagasła, zostawiła po sobie pustkę wielką i wspomnienie dostojnego posłannictwa, które spełniła nieugiętą mocą przekonania.

Organizacja wyjątkowa, mocna duchem, chociaż wątła fizycznie. Sprawy osobiste umiała zawsze podporządkować celom ogólnym. Bardzo młodo, nie skończywszy lat szesnastu wyszła za mąż, ale małżeństwo zamiast spodziewanego szczęścia, dało jej piołunową czarę.

Na ruinę swego szczęścia, młoda kobieta nie patrzyła zażawionem okiem, nie róztapiała się egoistycznie w bólu osobistym, ale w samotności, w skupieniu wypracowywała w sobie nowe moce ducha, połączyła się miłością cierpienia ze sprawą maluczkich i upośledzonych.

Gorycze zawodu młodego serca, topiła Orzeszkowa w domu ojcowskim w pracy umysłowej, chłonać dzieła Buckle'a oraz innych znakomitych myślicieli z połowy zeszłego stulecia. Panująca wówczas filozofja pozytywna dała jej w samokształceniu się granitowe podstawy i łącznie z obudzoną trwałością samowiedzy społecznej wytknęła dalsze drogi ewolucji jej szlachetnego i bogatego umysłu.

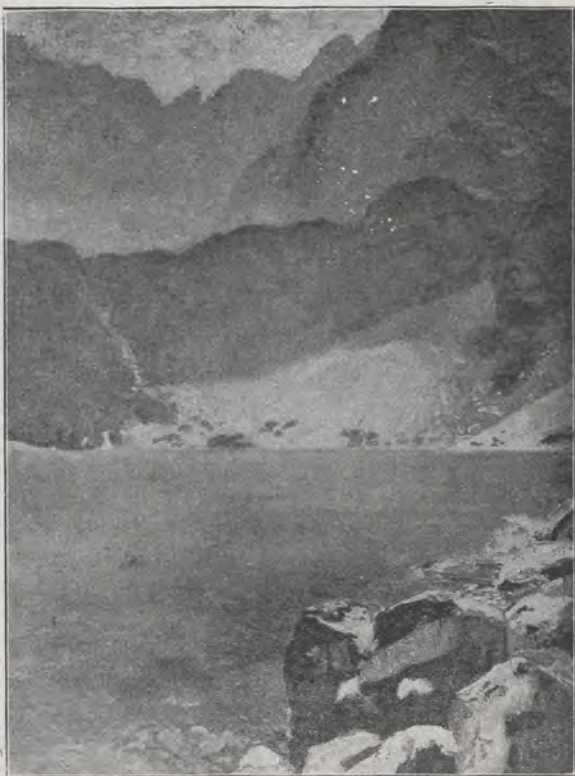
* * *

Rozpoczęła Orzeszkowa działalność literacką w smutnej epoce, gdy po ostatniej klęsce politycznej, społeczeństwo skrępowane i cierpiące czuło potrzebę odnowy sił i zwróciło się do pracy wewnętrznej, kierowane zdrowym instynktem zachowawczym. Romantyzm spełnił już swoje

posłannictwo na wyżynach, zdobył się na niebosiężne loty, karmił polskie dusze chlebem ideału. Nie zrywając łączności z naczelną misją duchową, powieść i poezja w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia, podjęły zadanie utrzymania energii narodu w związku z zagadnieniami żywotnymi życia i sztuki. W braku innych organów rozwoju polityczno-społecznego, troska o przyszłość narodu, zaprzęła także powieść i poezję do służby społecznej pod hasłem utylitaryzmu, który jednak nie zrywał związku z idealizmem szlachetnych narodowych aspiracji. Najlepsze umysły zwróciły się wtedy na zachód, otwarły naościęz wrota dla wiedzy europejskiej—a nowy ruch literacki, mający związek z działalnością Szkoły Głównej, był zalewem intelektualnego odrodzenia i bardzo szybko podniósł poziom umysłowości w całym kraju. Z drugiej strony przodujące umysły wytknęły nowe punkta programu pracy wewnętrznej. Rezygnując z marzeń niedościęgłych, oparły się na pracy u podstaw jako głównym czynniku odnowy sił materialnych i duchowych oraz utrzymania zagrożonych placówek bytu narodowego.

Orzeszkowa w beletrystyce naszej była wyrazicielką tych naczelných dążności swego czasu. Twórczość jej nie płynęła falą przypadkową, ale rozwijała się kolejno w kilku fazach po sobie następujących, mając w znacznej części charakter programowy — gdyż kompozycje powieściowe łączyły się nawet ściśle z traktatami, podejmującymi ważne zagadnienia swego czasu w formie teoretycznej.

* * *



Stanisław Gałek.

Pogodny dzień w Tatrach.
(Sal. Richlinga).



Paleta. — (Warsz. Tow. Artyst.) A. Piotrowski, T. Cieślowski, C. Tański, J. Ryszkiewicz, S. Bukowski, K. Gorski, S. Sawiczewski, B. Wiśniewski, W. B. Dietrich.

Główną siłą Orzeszkowej jako artystki i powieściopisarki było zespolenie się z gruntem na którym wyrosła i przejęcie się głębokie niedolą całych gromad ludzkich, dotkniętych ekonomicznymi skutkami klęsk politycznych. Ukochała ona te rzesze smutnych, wykolejonych i złamanych, ukochała ziemię litewską, stworzyła pierwsze w literaturze naszej artystyczne obrazy wewnętrznego życia małych miasteczek, była niezrównaną rzeczniczką cichych nędz ludzkich i cierpień maluczkich. Szlachetne serce kobiece, bystry dar obserwacyjny łączyły się z wielkim współczuciem dla niedoli, z niesłychaną wprost bajeczną wyrozumiałością dla błędów i zbroczeń ludzkich. W jej prymicji literackiej „Obrazku z lat głodowych“ drukowanym w „Tygodniku Ilustrowanym“ w r. 1866 łączy się serdeczne współczucie dla nędzy ludu z zasadami demokratycznymi, które należały przez całe życie do artykułów jej świeckiej wiary. Obok nieśmiało jeszcze rzucanych rysów realnych, Orzeszkowa wypowiedziała tu odrazu pewną część programu dalszej swojej działalności. Nie głosiła haseł krzykliwych, nie hołdowała zaślepionemu radykalizmowi. Szła do ludu nie z doktryną, ale z sercem wezbranem miłością, pełnem bezgranicznego współczucia.

Potem wydobywała na jaw bóle przewlekłe, które niszczą i przegryzają dół ludzką, ukazała niedolę sfer pogrążonych w ekonomicznej bezsilności i nocy umysłowej, która była wynikiem ucisku i niewoli politycznej. Nie mogła głośno oskarżać walącego się w gruzy ustroju despotycznego, ani niewoli społecznej, która tamowa-

ła wzrost oświaty i pogrążała miliony w ciemność—ale mówiła faktami, zaglądała do chat miejskich i wiejskich, dawała głos krzywdom, które za sobą wołać nie umiały, jednym słowem pracowała nad szlachetnym zdemokratyzowaniem polskiego ducha.!

* * *

W pierwszych większych powieściach „Ostatnia miłość“, „Na prowincji“, „W klatce“, „Wesoła teoria i smutna praktyka“ „Rozstajne drogi“, „Na dnie sumienia“, malowała stosunki prowincjonalne, zastój obyczajowy, i stęchliznę w tych zakątkach, do których nieprzenikają żywsze strumienie cywilizacji a życie układa się sennie, niby woda w zapadłych stawach i oparzeliskach. Dążność do polepszenia istniejących stosunków nadaje niektórym jej młodzieńczym utworom piętno dydaktyczne — pełne są one poglądów i roztrząsań, zdążających *prosto do zamierzonego celu...* Sprawie wychowania młodych pokoleń poświęca, przyjętą w swoim czasie z aplauzem, powieść „Pan Graba“, napisaną z siłą przekonania i znacznym stopniem plastyki, jednolitą w zarysach ogólnych i konsekwentną w kresleniu charakterów. Poddając ostrej krytyce życie sfer próżniaczych, pozbawione szlachetnych celów i dążeń, dotyka autorka piekących błędów złego wychowania młodzieży, przedstawionego słusznie jako klęska fatalna dla przyszłości kraju. Doniosłą sprawę wychowania kobiet podejmuje w wielkiej, czterotomowej powieści „Pamiętniki Wacławy“, dając bystry a subtelny przegląd całego splotu stosun-

ków obyczajowych, z ich błyskotliwością zewnętrzną, przesadami, czczością i konwencjonalnym blichtrzem. Głośna w swoim czasie powieść „Marta“ była rozdzierającym dramatem niemocy ekonomicznej kobiety. Jej bohaterka dotknięta katastrofą losową, nie umie się przystosować do nowych warunków i ginie jako ofiara własnej niezaradności. — Całość zagadnień, związanych ze sprawą reformy świata kobiecego, zawarła Orzeszkowa w swym cennym traktacie: „Kilka słów o kobietach“—który był jedną z najbardziej wpływowych i użytecznych książek, jakie wydała literatura polska w drugiej połowie zeszłego stulecia. Ta księga praktycznej mądrości wypłynęła z głębi serca współczującego. Bez balastu erudycji rozjaśniała umysły, oświecała bystro różne praktyczne zagadnienia, pokrzepiała dusze zwątlale, — spełniała jednym słowem doskonale swe powołanie literatury twórczej, która potęguje w pewnym kierunku świadomość społeczną, wytyka nowe drogi rozwoju.

Doniosłe znaczenie pism Orzeszkowej, poświęconych sprawie kobiecej, polegało na tem, że stała na gruncie praktycznym, dążyła do urzeczywistnienia na razie programu *minimalnego*, nie dając się uwieść hasłom efektownym i doktrynerskim zapędom. Ani jednym słowem Orzeszkowa nie poparła amazońskich zapędów feminizmu wojującego—nigdy zresztą nie dała się porwać doktrynom, nie mającym rdzennego związku z kapitałnymi zagadnieniami bytu narodowego. Zwątlenie dusz, szarą dolę życia ludowego i małomiejskiego na Litwie, maluje Orzeszkowa w szeregu obrazków *Z różnych sfer* (1877—1881), tworząc prawdziwie artystyczne klejnoty, pełne głębokiego współczucia dla ofiar ciemnoty i przesady (*Zimowy wieczór*)—a w ślicznych nowelach i drobiazgach, odznaczających się subtelną obserwacją i opracowaniem szczegółów, przedstawia niemoce istot cierpiących i upośledzonych, (*Milord, Julianka, Czternasta część, Stracony, Złota nitka, Sielanka nie różowa, Zefirek*). Niedola małuczki i zdrobnienie żywota, wiąże się tutaj głęboko z ogólnem zagadnieniem bytu narodowego. Na dnie uczuć osobistych autorka ukazuje ból zbiorowy—przedstawia w szczegółach i drobiazgach działanie sił wyższych, tamujących swobodny wylew życia i gaszących rumieńce zdrowia na obliczu narodu.

* * *

Syntetyczne i harmonizujące skłonności umysłu i serca Orzeszkowej odbiły się silnie w grupie powieści, osnutych na tle życia żydowskiego. W „Elim Makowerze“ zestawia dwa światy żyjące koło siebie, żydowski i chrześcijański, nieznane sobie nawzajem. Próbuje między nimi zbudować złoty most zgody i spójnie kulturalną poza sferą stosunków finansowych—wierna hasłom liberalnym 1863 r. dzisiaj zagłuszonych przez napastniczy nacjonalizm i sztucznie podsycaną rozterkę. W „Meirze Ezofowiczu“, który jest jedną z pereł w djademie jej twórczości, przedstawia epizod wiekowego buntu swobody ducha, wobec krępujących go powag, mających pretensję do sankcji nadprzyrodzonej.

Łącznie z „Natanem mędrcem“ Lessynga i „Urielem Akostą“ Gutzkova, ta powieść-poemat należy do literatury, rozjaśniającej mroki tradycyjne judaizmu, w duchu szerszych ideałów humanitarnych. Dramat fanatyzmu i nietolerancji, rozgrywający się w zapadłym kącie litewskim, urasta tu do rozmiarów epizodu wiekuistej walki, którą ze skamieniałym uporem ortodoksji, z rutyną i złością wstecznictwa, toczą prometejskie duchy zwiastunów światła i wolności.

(d. n.)

Józef Kotarbiński.



MACIEJ WIERZBIŃSKI.

3)

ĘCHO WIOSNY.

NOVELA.

Oczywiście Stefan nie przestawał nalegać. Przykuty do swej taczki — pisał — nie mógł wprawdzie uwolnić się w dzień powszedni, obiecywał wszakże przybyć w jaki dzień świąteczny do Warszawy na kilka godzin.

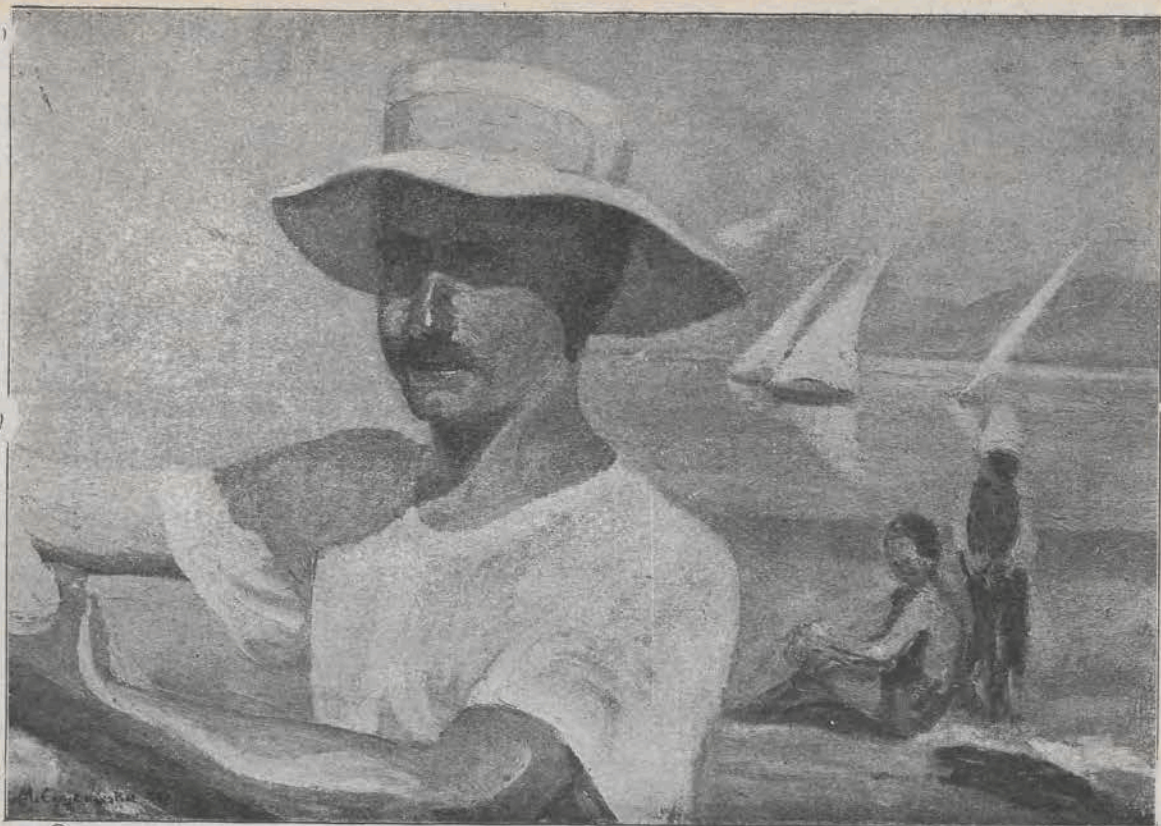
Przez listy jego przezierało miejscami powątpiewanie, czy ma do czynienia z Tamarą, lecz paliła go ciekawość, nęciły horoskopy szczytnej miłości, mgliste obiecanki „ofiarności“ i ostatecznie sądził, że nikt inny nie może pisywać tych listów jak dawna jego ukochana dziewczyna.

Wreszcie „nieznajoma“ dała się przekonać, przebłagać i stała na tem, że uprzedzona przez Stefana depezą „przyjaciółka“ stawi się na dworcu i będzie go oczekiwać—z różową różą u stanika.

Odtąd, niepokój podszyty radością, nie odstępował nauczycielki. Jak muchy wokół miodu, myśli jej krążyły zakłęte wokół oczekiwanego spotkania. Przygotowywując się na nie pod każdym względem, w rozmowach z Tamarą potraçała niejednokrotnie o dawnego Stefusia, wypytywała o niego, zakradając się tym sposobem w zakamarki jego upodobań, by stosownie do nich przystosować metodę postępowania, by nie zrazić go niczem a przyciągnąć wszystkiem.

Wyglądała depezy z Lublina, jakby hasła rewolucjonizującego całe jej bytowanie. A w miarę jak zbliżała się niedziela, niepokój jej wzmagał się, porywał ją w przyszłość.

Piękny kostjum popielaty, uwydatniający wspaniałość jej figury, spoczywał na sofie odprasowany, wiązka róż różowiła się w wazoniku.



Marja Czaykowska-Kozicka.

(Sal. Richlinga).

Chłopiec nad morzem

W ciągu soboty rozdenerwowana chodziła kilka razy do biura pocztowego, dopytując się o telegram.

Lecz daremnie; depezy nie było.

Nie przyjedzie w niedzielę... Ale może w środę — w dzień galowy?

I znowu myśli jej, pragnienia, nadzieje zestrzeliły się na nowy punkt, który zbliżał się ku niej żółtawo, rozrastał, rozświeślał.

We wtorek panna Natalja pędziła znowu na pocztę.

Nic... Telegramu ani listu nie było.

„A jednak musi przybyć jutro...“ — szepotała do siebie w zadumie, omotana pędami dociekań, i poczęła żałować, że nie podała mu swego adresu, nie poleciła przesłać depezy pod nazwiskiem swej służącej.

Przyjedzie — nie przyjedzie?.. Biła się z myślami, wyglądając chwili jego przybycia jakby momentu drugich swych narodzin, wstępu do nowego tomu jej życia.

Boże! Żeby już przyjechał, przywiózł brzask cudownej vita nuova!..

III

Następnego dnia Tamara, mieszkająca jak dawniej u ciotki przy ulicy Marszałkowskiej, wyprawiała po obiedzie bonę z swym czteroletnim synkiem na spacer i miała

wyjsć do znajomych, gdy ozwał się dzwonek i służąca wręczyła jej przyniesiony przez posłańca list, który brzmiał:

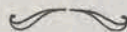
Najdroższa Tamaro!

Nie zastałem Cię na stacji. Nie było różowej róży. Snadź w ostatniej chwili uraza wzięła górę nad Twą przyjaźnią.

Proszę Cię, błagam nie odmawiaj mi tej łaski! Czekałem na narożniku „Pięknej“ Wyjdz do mnie! Czekałem na Ciebie jak na słońce!

(d. c. n.)

Twój Stefan.



GŁÓG I DĄB.

*Miedzy głóg, co zarastał polne nieużytki,
Wpadła żołędź przypadkiem, przez losu za-
[chcenie.*

Głóg właśnie kwitł.

*Ozdobny w biały kwiat (niebrzydki),
Nuż się pysznić i dębu wyszydząć nasienie.*

*— Ty — mówi — chcesz się bratać i żyć ra-
[zem z nami,*

Z głógami z Wielkich Głogów?

Z królami oparzelisk i pustych rozłogów?

Prez stąd, parweniuszu, albo musisz uledez.

*Żołędź, nie uważając na zniewag szpikulce
Pozwalając krzewowi zapalać się gniewem,*

Wgłębiona w grunt, milczała.

*Aż z niej pędu ździebko
Wyszło na świat i rosło, i stało się drzewem,
I po nad głóg do życia szybowało krzepko.
A wtedy głóg spokojnie pod dębowym cieniem,
I zwiądl, i uległ w walce z dębowym nasieniem.
Liść dziś szeleści dębu tam, gdzie rosły głogi.*

*

*Morału chcesz? Posłuchaj, przyjacielu drogi.
Im człowiek mniej znaczenia
I zasług ma w bycie,
Ten się bardziej ocenia,
A bliźnich swych uważa za... za klaków zwitek.
Cóż zrobicie?
Z mocy oraz wielkości
Szydzi nieużytek
Zawsze i wszędzie.
Moc i wielkość z pokorą to znosiła będzie,
Pełna cierpliwości,
Świętej iście,
Póty, póki nie przyjdzie odwetu czas błogi:
Ten czas, kiedy rozszumią się dębowe liście,
A uwiędną głogi,
I z korzeniem wyrwane będą z ziemi łona,
Ażeby się szlachetne krzewiły nasiona.*

Jan Lemański.



OSTATNI SEJM ELEKCYJNY POD WOLĄ w roku 1764.

według ilustracji malarza historycznego niemieckiego
Adolfa Menzla.

(Notatka).

W roku ubiegłym na licytacji biblioteki jednego ze zbieraczy berlińskich, wysoką cenę paru tysięcy marek osiągnęło dzieło historyka niemieckiego, Franciszka Kuglera: *Geschichte Friedrichs des Grossen*, wydane w roku 1840 przez firmę lipską Webera, a ozdobione czterema ilustracjami sławnego malarza historycznego i rodzajowego Adolfa Menzla.

Dzieło to, nie tyle ze względu na treść, lecz przeważnie ze względu na mistrzowskie, artystyczne wykonanie pomienionych ilustracji, pomysłu najznakomitszego malarza epoki Fryderyka Wielkiego, należy dziś do istotnych bibliograficznych rzadkości. „Rysunki Menzla zdobiące dzieło Kuglera—czytamy w najnowszym wydaniu obszernej Encyklopedji Meyera (T. XII, str. 150)—pociągają bogactwem pomysłów, jak niemniej godnym podziwu życiem dramatycznym i uderzającą wiernością rysów przedstawionych w nich postaci, wiernością szczegółów najdrobniejszych pod względem kostjumów etc. Wykonaniem

owych rysunków w drzeworycie, pod osobistym nadzorem mistrza, dzieło to wpłynęło stanowczo na rozwój i wydoskonalenie drzeworytnictwa artystycznego“.

Ze wstydem wyznaję, iż dopiero ze sprawozdań gazet niemieckich o cenie osiągniętej za dzieło Kuglera, dowiedziałem się, iż w księgozbiórce własnym od lat już wielu, posiadam książkę tak niezwyklej artystycznej wartości...

Nie bez interesu dla czytelnika polskiego, będzie zapoznanie go w tem miejscu z ryciną, przedstawiającą elekcję pod Wolą z dnia 7 września 1764 r. odtworzoną przez Menzla, a zamieszczoną w dziele Kuglera.

Postacie działających osób, pełne charakterystyki i życia, dają przybliżoną miarę wartości rysunku, jakkolwiek zmniejsza tę wartość brak historycznej „szopy“, która w elekcjach królów polskich wyobrażała, w niepozornym budynku drewnianym, okrytym tarcicami od deszczu i słońca, przybytek majestatu Rzplitej, około którego gromadziło się i nad którego bezpieczeństwem czuwało koło rycerstwa polskiego.

Aleksander Kraushar.

WACŁAW GAŚSIOROWSKI.

15)

WOJNA NARODÓW

powieść historyczna z epoki napoleońskiej.

—Ordonanz? Oberr... oberr... von Beust...

— Panowie, proszę nie przeszkadzać.

Zaśpiewam wam pobudkę grenadjerów...

Filletes, auprès des amoureux,
Tenez bien votre sérieux...



Sejm elekcyjny pod Wolą w 1764 roku.

(Rysował Adolf Menzel.)



Janusz Kotarbiński.

(Sal. Richlinga).

Wspomnienie.

— Marto, Marto! — skarżył się Luiggi.

— Więc zmiana programu, zatańczę wam menueta...

— *Oberr... von Beust!* — czkał zawzięcie baron.

Marta jęła, podśpiewując, wykonywać zawiłe ukłony i piruety.

Sierżant znów powrócił do swoich postronków. Flegmy jego nie zdołały poruszyć ani wyzwania Marty ani bełkot barona. Niekiedy, gdy wrzawa pijačka mocniej wybuchła, Benoit podnosił głowę, mierzył dookoła dal śniegowej roztoczy i znów przerwanej roboty się imał.

Dopiero gdy Marta legła powalona zawrotem, gdy okowita dokonała odurzenia, sierżant wstał, zeszedł do nory i do Blanki się podsunął.

Benoit zmacał puls. Blanka poruszyła się.

Sierżant zaśmiał się cicho.

— Pić—pić!—szepnęły usta dziewczyny.

Benoit sięgnął po manierkę i przechylił ją.

Blanka zakrzuszyła się.

— Do oddechu ci poszło, — mrucał sierżant. — Nic. Rozgrzeje cię. Leż że sobie tymczasem.

— Luiggi...

— Będziesz go miała, jak otechnie, ale najpierw mnie się spodobałaś. He-he. Gust mi się wziął do trzech funtów kości. A cóż wolno mi i już. Pewnie nie gorszym od tej bestji neapolitańskiej... Zimno ci, zaraz się nagrzejesz...

Sierżant znów się wysunął z nory i zabrał się do wyciągania ze śniegu kawałów mięsa i wiązania ich postronkami. Uporawszy się z tem, zebrał tasak saperski, nóż, manierkę, kociołek i wraz z kawałami powiązanej koniny złożył w kącie nory, od strony leżącej Blanki.

Poczem już nagarnął śniegu aby otwór zamknąć, lecz się pomiarkował.

— Zmarzną, to nie pocują! — Trza byście popamiętali, kto waszym był dobrodziejem!.. I cieplej będzie!

I Benoit, nową tknięty myślą, wypełził z nory i zabrał się do znoszenia kompanów. Z hrabią poszło mu gładko i z Martą siako tako, bo choć bredziła ale nie opierała się, za to z baronem wodzić się musiał. Saski oficer bowiem jakąś bitwę odprawiał, bo wił się, wymachiwał rękoma a charkotał z podwójną zajadłością.

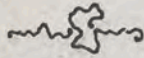
— Oberrr... tenant von Beust!!

Sierżant przecież zdołał go w ostatku zmódz i do nory wciągnąć.

Benoit zatarasował otwór i wyciągnął się z ukontentowaniem tuż przy Blance.

Lecz spodziewanego spocznienia nie da-
nem było zaznać Benoit'owi. Marta bredziła
dalej, baron jęczał jakąś grobową kantyczkę,
Blankę napadł paroksyzm kaszlu, jeden hra-
bia spał widocznie, bo ani się poruszył.

(d. c. n.)



KAZIMIERZ GLIŃSKI.

22)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

Omijano więc Smoleń, jako złego ducha siedlisko, choć okoliczne wsie i dwory nie były przez starego wilka nagabywane, a że gdzieś tam kupców złupiono lub okup sowity od bogacza żydowskiego wzięto—to niech się pilnują juchy i drogę panu na Smoleniu nie zachodzą. Co więc się działo poza obrębem tych puszczy przepastnych, nie nikogo nie obchodziło. Dworzanie zaś pana wojewody nie spotykali się z hatastrą starego wilka, a jeżeli los zrządził, że nos w nos spotkali się z sobą—to w szable... i najczęściej zbir podłej kondycji zuchwałość swoją łbem rozszcepionym przepalał, nie syn szlachecki, a już po zbójcu onym nikt lamentować nie będzie, a dobra matka-ziemia prochy mar-notrawnego syna do łona swojego przygar-
nie, jakby to były choćby królewskie prochy.

Tak więc, wiadomość o onych chłopach trzystu, przecierających drogę od Ogrodzieńca do Pilicy, nie bardzo zainteresowała słuchaczy, Jasieniec tylko baczniej na Kukulkę spojrział, bo mu się zdało, że gdy oną wieść rzucił, zagadkowemi oczyma ku niemu błysnął, jakby wiadomość ta głównie dla niego spreparowaną była. Lecz szybko minęło to przypuszczenie dziwaczne. Co mógł Kukulka wiedzieć o nim, o Przemku, o Pilicy?.. Kompanja więc cała wraz z panem Smoleńskim nie zajmowała się długo wiadomością przez Zarańca podaną. Na inny przedmiot wnet skierowała się rozmowa, do której Pełko nie należał, jeno pogłębił się w siedzeniu, plecyma o ścianę się wsparłszy i zaczął o sobie, o Przemku i o Pilicy rozmyślać.

Pilical..

Zamieszkiwała w niej pani Maryna, nie-
wiasta urody niezwyklej, do której młodzian-
kowie i mężowie dojrżeli skądinąd stateczni
nawet, jako osy na lep, zlatywali. Urok
a czar zabijający miała w sobie, że nikt
jej przemocy oprzeć się nie mógł; nawet
człek bogobojny, choćby zakonikiem był,
wyrzekającym się wszelkich uciech tego świa-
ta—żegnał się pocichutku a z palpitacją
serca uchodził, szepeąc: „Na pokuszenie nie
wwódź nas, Paniel..“ Tak Przemko powia-
dał, choć jeno z opowieści o pani Marynie
słyszał. Zagorzała ku niej i krew starego
wojewody, parangony i balasy jej zwozi
i czeka tylko... zbereźnik! by prawa małżon-
ka jego ze ślubnego zwolniła go pierścienia.

— A no—ja ci dopomogę w zamiarach
twych, grabicielu szczęścia mego! — szep-
tał do siebie Jasieniec... — Gdybyś wiedział
o tem, możebyś sam drzwi do małżeńskiej ko-
mnaty otworzył i oczy przymknął, gdybym
ten skarb, wzgardzony przez ciebie, zabierał.
Ja ci dopomogę—niech jeno maj nadejdzie
a dziewczki płaś na dolinie pod zamkiem za-
wiodą.

Coraz łatwiejsze wydawało się Jasień-
cowi przedsięwzięcie wyprawy zamierzonej;
coraz lżej mu było na sercu, że się bez po-
mocy kompanji starego wilka obejdzie, któ-
rej udział poniżyłby go w oczach rycerskich.
Odetchnął lżej—i myśl swoją znów zwrócił
do pani Maryny, do której dziś się pan wo-
jewoda wybierał.

Czy rzeczywiście jest tak urodna, jako
wieść niesie?..

Jasieniec nie wątpił o tem.

W myślach swoich przedstawiał panią
Marynę jako coś piekielnie pięknego, od
której ogniem wiało i — niby przepaść —
ciągnęło. Oczy musiała mieć palące, jak
żar; usta, niby z zastygłego płomienia rze-
zane, a łono, dyszące jak pierś wulkanu,
w której kipi war lawy niewygasłej. Wy-
zywający uśmiech na ustach musiała mieć,
gdzie słyszysz grzechot pereł, potracanych
przez fale morza niespokojnego. Płynię ku
tobie, jak dech gorący pustyni, pada na pierś
jak blask, ramionami jak wąż owija, zarzuca
sieć dreszczów i pali—pali—pali!.. Nimfa!
bachantka! królowa zmysłów! dziecię niebios
w piekle żądz urodzone!..

(d. c. n.)

.....
Od Redakcji. W niniejszym numerze dajemy zmniejszoną
ilość materiału powieściowego, wskutek obfitego materiału arty-
kułów na czasie.

FILANTROPJA A SAMOPOMOC.

Od czasów wielkiej rewolucji francuskiej, psychologia wartościowania ludzkiego zmieniła się do niepoznania. Wprawdzie już na sztandarach Dantona, Marat'a, i Robespierre'a wypisano „Fraternité, Egalité et Liberté“ (Braterstwo, Równość i Wolność), lecz dopiero wiek XIX-y swoimi urzędzeniami, swoim prawodawstwem uczynił te hasła poniekąd rzeczywistością. Nie mówimy tu o całkowitej „Równości“. O tej mowy być nie może. Chodzi o rzecz zgoła odmienną. Postęp społeczny walczył nie o zrównanie fizycznych i psychicznych właściwości człowieka. Kiedyś wolano o zrównanie odpowiedzialności względem prawa, a później o stworzenie równych, obowiązujących praw dla wszystkich, by w konsekwencji później zażądać i równego podziału bogactw społecznych. Cała pierwsza połowa ubiegłego wieku roi się od nawoływań, projektów reform, dotyczących sprawiedliwego rozdziału bogactw narodowych. Dowiedzieli się wtedy wszyscy bogacze, że są złodziejami. Nawoływał ich Saint-Simon, Fourier, Prudhomme, Considerat do opamiętania się; rzucano pod ich adresem obelgi, które do dziś dnia się powtarzają stereotypowo przez od-

łam prasy radykalnej, proletariackiej.

Tworzono też, rozumie się różne ekonomiczne systemy i projekty państw, społeczeństw, w których nie będzie nędzarzy i bogaczy, krzywdzicieli i krzywdzonych. I w Polsce marzenia o falansterach komunach znalazły swoje echo wśród emigran-

wać społeczeństwa. W społeczeństwie bowiem, jak w każdym organizmie ewolucje odbywają się nadzwyczaj powolnie, przekształca się i sam organizm przez warunki egzystencji, ale nie dzieje się to w kilka godzin, lub też kilka lat. Nie można nakreślać więc form przyszłościowych społeczeństwu, bo tylko w ramach teraźniejszości możemy się orjentować jako tako i rozwijać zdaniem naszym użyteczne, potrzebne, konieczne funkcje ..

Zrozumieli to dziś już nawet socjaliści zasiadający w parlamentach. Nie wielu z nich myśli o przyszłej rewolucji socjalnej, ale prawie wszyscy stawiają projekty praw i ulepszeń społecznych, dotyczących walki bezpośredniej z teraźniejszością. Nie żądają więc „sprawiedliwego podziału bogactw, ale za to wołają o prawa minimum płacy dla robotnika, lub ochrony starości, kalectwa i choroby.

To przekształcenie się punktu widzenia, można przypisać tylko wielkiemu rozwojowi nauk przyrodniczych. Zdobycze w tej dziedzinie zaciążyły wyraźnie nad całym społecznym poglądem na świat. Nie przeczę, że i studja ekonomiczne wiele ..ostudziły ten rewoltujący za-



Samopas na ulicy. Za wędrownym kuglarzem

ów lat 30-ych. Dostaje się przy pomnieć działalność Worcella, gromady „Humań“ oraz innych stowarzyszeń wygnańców polskich.

Nie potrzeba dodawać, że wszystkie te marzenia, aczkolwiek nosiły w sobie idealne tendencje, skazane były na zagładę. Rzeczywistość poszła swoją drogą, a utopja pozostała promiennym wspomnieniem, które powinno ostrzegać i na przyszłość, że tak nie należy budować, a właściwie przebudowy-



Zabawa bez dozoru.



Samopas na ulicy.

Bez opieki na spacer

pał spadkobierców idei wielkiej rewolucji, a mianowicie „Równości, Braterstwa i Wolności“. Dziś już inaczej brzmi ta pobudka. Dziś przestała ona nawet straszyć rządy, choć dość długo lękano się jej, jak morowej zarazy. Dostarczył bowiem sam Marx argumentu przekonującego. Nic się nie dzieje w sferze koncepcji państwowych i prawnych bez zmian w ustosunkowaniu wytwórczości i gospodarki. Posunął się on nawet tak daleko w swoim ekonomizmie, że „unicestwił“ wszelkie złudzenia, iż można zmieniać społeczeństwa samą agitacją lub humanitarnymi słowami. Mija agitacja, giną „puste“ słowa. Wytwórczość kształtuje tak przekonania społeczne, jak jest to najwygodniej dla jej tendencji rozwojowych. Marks stworzył żelazne prawo ekonomizmu i podporządkował mu wszystko w życiu społecznym. Nie wyjął nawet z pod tego prawa ani sztuki, ani moralności, ani religii.

Nie można, rozumie się, pisać się na tę ekonomiczną koncepcję bez zastrzeżeń, ale trzeba przyznać, że bezwzględnie odgrywa ona dużą rolę w życiu narodowym, społecznym. Przytoczyliśmy naumyślnie założenie tej doktryny, by pokazać, że w pewnej fazie rozwoju nawet rewolucjonizm pokusił się o naukowe, rzeczywiste fundamenty dla swoich teorii, oparł je bowiem nie na „marzeniach“,

lecz na poznaniu stosunków ekonomicznych.

Poznanie zaś socjologiczne, oparte na metodach wiedzy przyrodniczej, umożliwia nam wysnuwać pewne sądy i tworzyć projekty reform społecznych tak w zakresie prawodawstwa, jak i wytwórczości. Wogóle zmienia się cały system wartościowania wielu zjawisk społecznych przez to poznanie. Jeszcze

szlachetni utopiści zbawiali ludzkość przez filantropję, choć właściwie było to sprzeczne z założeniami ich tendencji społecznych. „Sprawiedliwy podział bogactw“ był hasłem nie tyle wypływającym ze zrozumienia warunków bytu, ile z współczucia i litości nad nędzą. To współczucie i ta litość zrodziły ruch filantropijny. Filantropja wprawdzie była znana już i przedtem, ale wtedy zaczęła świecić swoje saturnalne. Jako tendencja pomocy dla biednych, jest może objawem sympatycznym. Ale na dnie tego kielicha krył się jad w postaci upokorzenia, które czekało każdego, kto chciał wyciągnąć rękę po ów grosz, wspomnienia. „Równość“, „Braterstwo“ i „Wolność“ — zostało skrępowane datkiem, który nie raz wyraźnie żądał głosów przy wyborach lub też kazał popierać instytucje feudalne...

Dziś zmieniły się pod tym względem czasy. Kupują i dziś głosy, ale nie w imię... filantropji. Robią to dla interesu. Następuje zamiana wartości, zwyczajny akt kupna i sprzedaży... Jest to stanowczo moralniejsze od przymusu, który tero-



Samopas na ulicy. Lada chwila może przejechać wóz, samochód lub dorożka.

ryzował wszystkich nieposłusznych nędzarzy.

Dziś społeczeństwo inaczej patrzy się na pomoc dla nędzarzy, starców i kalek. Obok walki o byt w społeczeństwach, jak wiadomo istnieje i samopomoc. Zauważyć to można w świecie zwierzęcym; naukowe konsekwencje wyciągnąć należy i dla zrzesseń ludzkich. Odkryciu samopomocy wśród zwierząt zawdzięczamy zmycie upokarzającego piętna z czoła tych, co potrzebują pomocy. Odkrył tę samopomoc Krapotkin, zgodzili się na nią prawie wszyscy wybitni przyrodnicy, uczeni.

Kto więc dziś bierze jakiś datek od społeczeństwa — o ile jest w istotnej potrzebie, nie powinien się rumienić. Nie czyni mu nikt łaski; jeno daje mu organizm zbiorowy to, co mu się należy. Obowiązkiem bowiem organizmu społecznego jest ochraniać swoją zbiorowość w walce o byt z obcym żywiołem lub chorobą. Ustaje wtedy prawo w społeczeństwie konkurencji w stosunku do tego osobnika, rodzi się nowy rozkaznik samopomocy. Społeczeństwa bowiem stoją na tych dwóch kardynalnych prawach: konkurencji i samopomocy.

Gdy się rzecz taką wie, powinno się poczytywać za obowiązek pomagać. Nie jest to bowiem specjalną zasługą dających, lecz zwykłym podatkiem społecznym, który to płacąc, nikt nie poczytuje sobie za cnotę.

Zmieniły się radykalnie na-



Samopas na ulicy. Zbłąkane dziecko prowadzi się do przytulku.

sze poglądy w wieku dziewiętnastym. Wiek dwudziesty nie chce już nie słyszeć o upokarzającym miłosierdziu i litości. Skoro dziś wywieszamy godło równości, to nie w celu utopji, lecz demokratyzacji. A to powinno się rozpocząć przede wszystkim w sferze pojęć związanych z ...filantropją. Musimy bowiem wybrać jedną z alternatyw:

albo demokratyzację i samopomoc —

albo też feodalizm i... filantropję, łaskę.

Sądzę, że wybierzemy alternatywę pierwszą.

Salony artystyczne w Warszawie.

Wystawa pośmiertna prac W. Piechowskiego w Zachęcie i B. Kaufmana tamże. Salon Tow. Artystycznego. Salon Richinga.

W wielkiej ciszy, bez hałaśliwej reklamy, prawie się wstydząc, otwarto w Zachęcie wystawę pośmiertną prac Wojciecha Piechowskiego, niedawno zmarłego artysty malarza.



Wojciech Piechowski.

(Wystawa pośmiertna prac w Tow. Z. S. P.)

Piechowski należał do plejady artystów zgrupowanych przy prof. Gersonie, ale którzy inną aniżeli ich mistrz poszli drogą. Im świecił naturalizm Courbet'a propagowany z nadzwyczajną energją, siłą i wiarą przez Witkiewicza. Natura była ich celem, natura sama dla siebie i nie ponad nią. Wszelka idea, jakakolwiek treść, wygnana została ze sztuki, by ta została czystą, bez wszelkiej, tak zwanej literatury. Piechowski hasłu temu hołdował aż do końca życia swego, ale tylko gdy szło o formę, widział bowiem i wyczuwał naturę nie tylko z jej strony malowniczej, lecz głównie interesowała go strona jej duchowa.



Tow. Zach. Szt. Pięk. „Procesja” Piechowskiego przykuwa uwagę zwiedzających.

Już w najpierwszych pracach artysty przewija się nić srebrna uczucia; proste, serdeczne sielanki dworów szlacheckich naszych były treścią tematów w jego obrazach; zaloty młodego chłopca sąsiada, oświadczyły w zacisznej altanie, figle i zabawy przy lekcji przygodnej, psoty pensjonarskie, wszystko niewinne, serdeczne, miłe.

Dojrzewając i jako artysta i jako człowiek, Piechowski nie zatracił uczucia lecz zaprawił go dozą lekkiego humoru połączonego z odcieniem satyry. Horyzontspoształtów artysty rozszerzył się i objął wszelkie przejawy życia wiejskiego i małomiasteczkowego. I oto pojawiają się takie prace jak nieoczekiwana wizyta w czasie spożywania święconego, jak toast weselny, dożynki, oczepiny, procesja...

Na obrazach tych przesuwają się przed nami różne typy, zawsze interesujące, czasami zabawne, pełne życia i wyrazu, doskonale charakteryzujące swoją sferę. Są to typy z zapadłych kątów prowincji, jak w

owem „święconem“, są już oglądzone z miejska ale bardzo powierzchniowo, jak w „toście weselnym“ są nadzwyczaj wyborne, pełne świetnej charakterystyki, humoru i satyry w „procesji“, który to obraz należy nie tylko do doskonałych prac Piechowskiego, ale i do lepszych, jakie wydało malarstwo polskie w ostatnim dwudziestoleciu.

Dziwny i oryginalny to był talent. Szlachcie uprawiający rolę, zdawałoby się, że świat spostrzeżeń jego mieści się w granicach ściśle zakreślonych, a tymczasem tworzy dzieła o najwyższym polocie, i tworzy je jako arcydzieła. Naturalista aż do krańcowości, zaznaczający każdy szew na sukni, każdą zmarszczkę na bucie, najmniejszą nawet plamę błota lub kurzu, a maluje przytem sceny o dziwnej głębi fantastycznej, wstrząsające swą dramatycznością.

On jedyny z artystów polskich uplastyczeń wypadki straszego roku 1906, każąc grać marom marsza pogrzebowego, w takt którego idzie tłum wielki dla

WEŁNY — JEDWABIE — ETAMINY
NOWOŚCI

TARNOWSKI i TOMASZEWSKI

MARSZAŁKOWSKA 133, RÓG S-to KRZYSKIEJ

PŁÓTNA — BIELIZNA DAMSKA
CAŁKOWITE WYPRAWY.



Sal. artyst. Richlinga. P. Richling (po prawej stronie, trzyma obraz) czyni honory w swym salonie.

zdobycia wolności. Był to dziwny i nierówny talent. Prześiąknięty nawskroś naturalizmem, poświęca nieraz w pracach swych rzecz ważniejszą dla błędnego szczegółu i nadaje wartość jedną kawałkowi starego buta jak i twarzy ludzkiej. Ten jego naturalizm, ukazujący widzowi wszystkie drobiazgi w obrazie i przeto nie podniecający w widzu żadnej fantazji, jest słabą stroną tych dzieł jego, których tematem jest właśnie czysta fantazja, jak „marsz pogrzebowy“ „myśli“ „puszczyk“.

(d. n.) *W. Trojanowski.*

Jubileusz pisma pedagogicznego.

Trzydzieści lat ubiega od chwili ufundowania w Królestwie pierwszego poważnego pisma pedagogicznego. W roku bowiem 1882 budzi się u nas żywszy ruch na polu pedagogji. Wtedy to powstaje Encyklopedia wychowawcza i wraz z nią Przegląd pedagogiczny. Dziś „Przegląd“ przekształcił się na „Wychowanie w domu i szkole“. Pomimo zmiany tytułu pismo to jest dalszym ciągiem „Przeglądu“, a więc święci ono jubileusz 30 letniej swej egzystencji. Na czele wydawnictwa stał u zarania jego p. Eugenjusz Babiński, następnie Florjan Łagowski, później zawiązał się komitet redakcyjny skupiający takie powagi,

jak Adolf Dygasiński, Wernic, Dickstein, Mieczynski i inni. Później przybyły młode siły; Kühn, Grzegorzewski, Marja Weryho. Po Łagowskim Florjanie objął redakcję Dawid. Skupił on wtedy przy sobie postępowe siły. Wtedy to zaczyna być współpracowniczką p. Iza Moszczeńska oraz p. Szycówna, której prace i badania psychologiczne nad dziećmi cieszą się wielkiem uznaniem znawców. P. Szycówna należy do komitetu redakcyjnego „Nowych torów“, które są organem postępowego nauczycielstwa polskiego. Dążą one do rewizji i reform w metodach wychowania.

„Przegląd pedagogiczny“ spełnił swoje zadanie. Przez czas „Kanikuly“ politycznej był jedynym pismem, które się metodycznie zajmowało badaniami pedagogicznymi. Współpracownikom te-



Aniela Szycówna

zasł. ona działaczka na polu pedagogicznym.

go „jubileuszowego“ pisma przesyłamy serdeczne pozdrowienia i zachętę do dalszej wytrwałej pracy na niwie ojczyznej.

Odczyty Sédira.

W d. 20, 22 i 24 b. m. odbędą się w Warszawie 3 odczyty głośnego mistyka i pisarza francuskiego, Pawła Sédira, na temat: „Les forces mystiques et la conduite de la vie“ („Siły mistyczne i sprawowanie życiowe“). Adept rozległej wiedzy tradycyjnej, Sédir jest dziś jednym z naczelnych przywódców odrodzenia duchowego w kierunku ideałów chrześcijańskich i nauki ewangeliji. Mistyka jego obejmuje „wiedzę miłości bożej“. Odczyty jego budzą mu wszędzie gorących zwolenników. Autor licznych dzieł z zakresu mistyki chrześcijańskiej, z których 3 tomy „Con-



Paweł Sédir

mystyk i pisarz francuski, wygłosi szereg odczytów w Warszawie.

férences sur Evangile“ wywarły wielkie wrażenie w świecie zwolenników ducha.

T E A T R.

Nasi reżyserzy.

Ciągle waleśa się u nas przekonanie, że nasi reżyserzy nie mogą współzawodniczyć z kierownikami scenicznymi czy to niemców, czy francuzów, a nawet rosjan. Nie trzeba nadmieniac, że nie chodzi tu o kierownictwo repertuarem operetkowskim. Wymaga się przedstawień idealnych, doboru sztuk wedle programu jakiegoś, żąda się, by wyraźnie protegowali w teatrze naturalizm lub jaki

my kierunek artystyczny. Nikt nie pyta czy sztuka będzie miała powodzenie kasowe, nikt nie pyta o fundusze dyrekcji; powinno wszystko być na poziomie artystycznym bez względu na jakąkolwiek okoliczność! Jest w tem duża doza racji, gdy chodzi naprzykład o sceny teatrów rządowych warszawskich. Rozporządzają one znacznymi funduszami, co więcej wspierają przedstawienia cudzoziemskie specjalnymi subsydjami, a więc nie powinny robić oszczędności na przedstawieniach polskich i w ten sposób obniżać ich poziom do tego stopnia, że chwilami ma się wrażenie, iż jest się w przygodnym teatrze prowincjonalnym. (Np. ostatnie wznowienie Romea). Pod tym względem ma wielką rację Lorentowicz, gdy nie pardonuje dyrekcji teatrów i żąda, by dawano nam wystawę europejską. Sprowadza się bowiem do nas różnych Stanisławskich przyjeżdżając różne Reinhardty, byśmy się uczyli od nich, a nie daje się nam warunków do samodzielnej pracy.

Bo reżyserja Stanisławskiego aczkolwiek wysoko stoi, nie wychodzi poza poziom wystaw Kamińskiego. Przecież „Grube Ryby“ są tak doskonale wystawione, jak „Diadia Wania“, jeżeli nie lepiej. Stanisławski nie wychodzi poza naturalizm, Kamiński opromienia go mistrzowską techniką swojego talentu.

A przytem nie wiem czy można znaleźć lepszy zespół w Europie, boć przecież wchodzi weń Frenkiel, Rapacki, Wilczyński, Wojdałowicz. Jestem pewien, gdyby Kamiński miał możliwość pokazania się wszechstronnie, jako reżyser, nie potrzeba byłoby sprowadzać nam trup z Moskwy lub Berlina, przecież wyciągają nam one pieniądze, a za nie można by pożyteczniej rozwijać sztukę polską.

Obok jednak Kamińskiego mamy przecież w Warszawie tak energicznego i pomysłowego reżysera, jak p. Zelwerowicz. Kto przypomina sobie wystawę i reżyserję „Uglaskania Sekutnicy“, „Wesela“, „Chluby naszego miasta“ — ten musi oddać hołd młodemu, bujnemu talentowi Zelwerowicza. W warunkach sprzyjających pokazałby on napewno



P. Zelwerowicz (X) nowy reżyser teatru Małego w gronie kolegów i koleżanek.

nie jedną perłę literatury dramatycznej w reżyserji oryginalnej i samodzielnej. Dziś musi grywać w krotocwilach i reżyserować francuskie ramotki. Jak to dobrze, że powstaje „Teatr Polski“! Da on możność Zelwerowiczowi pokazania Warszawy jak się wystawia sztuki!

Ale trzeba mieć możność po temu i odpowiednie warunki pracy.

E. C.

Przegląd polityczny.

Sprawa chełmska została uchwalona przez trzecią część Dumy. Niby, że ta trzecia część powinna być dla nas złagodzeniem ciosu, ale fakt pozostaje rzeczą dokonaną. Lepiej więc nie wysnuwać wniosków optymistycznych, bo rzeczywistość jest zbyt smutna. Uchwała z Dumy zostanie przeniesiona dla rozważań do Rady Państwa. Pewno przed jesienią jeszcze nie skończy się kalwarja tego projektu nacjonalistów.

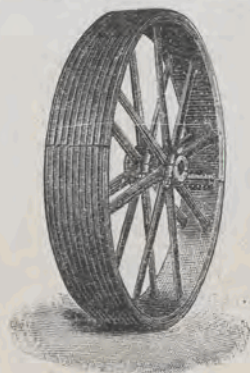
Druga też sprawa niezwyklej wagi była rozpatrywana przez

Dumę. Chodziło o stosunek rządu i administracji do pracowników kolei warszawsko-wiedeńskiej. Okazuje się, jak twierdzi, poseł Żukowski, że p. Czyżaczew telegrafował do ministra komunikacji słowa następujące:

„Spis wiedeńskich kandydatów frakcji nacjonalistów zatwierdzony“.

W prasie zjawiły się wiadomości potwierdzające ten dokument. Wszystkie stronnictwa w Dumie przyjęły tę wiadomość z oburzeniem. Tylko Puriszkie wicz nie stracił „głowy“ i replikował posłowi Żukowskiemu. Pytał on między innymi: „Co zamierza zrobić minister komunikacji dla uwolnienia kolei rosyjskich od ucisku polskiego? Nie wiem, jak określić to zapytanie, bo wydaje mi się, że wszelki określnik byłby zbyt lekki.“

Dodał przytem p. Puriszkie wicz: „Ludzie wypędzeni w swoim czasie dzięki usiłowaniam organizacji prawicowych, powoli przyjmowani są do ministerjum, otrzymują stopnie i or-



TRANSMISJE

FABRYKA MASZYN
WARSZAWA — OKOPOWA 21
TADEUSZ RYCHTER

dery. Jeśli będzie trwała nadal polityka ucisku ze strony polaków, to w miarę przyszłych komplikacji, wszystkie koleje będą strejkowały. Ministerjum powinno być oczyszczone z polaków. W ostateczności powinien być ustanowiony dla nich w ministerjum określony procent“.

Trzeba dodać, że Puriszkie-wicz zapomniał, że polacy płacą największe podatki, najwięcej z bogacają skarb, a więc mają prawo żądać jaknajwięcej pracy dla siebie.

W Niemczech przyjął parlament w drugim czytaniu projekt powiększenia kontyngensu wojska o 60,000 ludzi. Przeciw projektowi głosowali polacy i socjaliści. Prasa niemiecka



Posel Żukowski
gorąco występował przeciw gospodarce nacjonalistów.

hakatystyczna rzuca obelgi pod adresem Warszawy, która nie podążyła na przedstawienia teatru Reinhardta. Jest to ta sama prasa, która podnosiła uchwały radnych poznających, że głosowali za daniem pieniędzy na budowę teatru, ale pod warunkiem, że nigdy w nim nie rozbrzmi mowa polska. Oburzenia te z dziwnej więc wychodzą strony.

W Anglii, podobno, mają się złączyć partje liberalnych unjonistów i konserwatystów.

Włosi zajęli wyspę Karpatos. Wysepka ta obejmuje 332 kilm. kwadratowych, z 8000 mieszkańców, leży na południowo-wschodnim krańcu Archipelagu morza Egejskiego, niedaleko południowo-zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej. Z wyspy Rhodus



Stanisław Patek.

Poważna kandydatura na przyszłego posła z Warszawy.

niema wcale wiadomości, gdyż przecięto komunikację telegraficzną.

Ks. Kapica postanowił złożyć mandat poselski do sejmiku pruskiego. Zrobił to, gdyż chce się poświęcić propagandzie abstynencji.

Przyszły poseł z Warszawy.

Już od pewnego czasu daje się zauważyć, że niektóre sfery rozpoczęły się niepokoić nad losem przyszłego „wybrańca“ z Warszawy, który zasiądzie w Dumie, by reprezentować nasze miasto. Dotychczas zazwyczaj wybierani byli posłowie z partji narodowo-demokratycznej. Szereg jednak błędów politycznych tej partji ostudził cokolwiek zapał naszego społeczeństwa dla „racjonalnej“ dyplomatycznej abstynenckiej taktyki stronnictwa.

Wogóle partji narodowo-demokratycznej nie powodziło się w... Dumie. Już od samego początku wisiał nad nią fatalny los, który w przyszłych Dumach przeprowadził wnioski chełmskie, sprawę kolei warszawsko-wiedeńskiej, oraz cały szereg drobnych ale dotkliwych ciosów dla naszego narodu. Po ustąpieniu pana Dmowskiego zaczęto się trochę inaczej zachowywać, jednakże stosunki nie uległy zasadniczym zmianom.

Obecnie trzy nazwiska wypłynęły znów na porządek dzienny projektowanego wyboru. Imię p. Romana Dmowskiego, który kiedyś zrzekł się tej „godności“,

a teraz chce wrócić do starej roli „opiekuna“ narodu. Nie sądzimy jednak, by ta kandydatura była poważna. Zdaje się, że nawet sfery konserwatywne zachowują się bardzo krytycznie wobec takiej kandydatury.

Drugim przypuszczalnym kandydatem miał być p. Koskowski, znany publicysta. Miałby on większe szanse powodzenia, gdyż jest jednostką nawskroś serjo. Z przekonania stoi blisko ideologii partji p. Dmowskiego, ale nie podziela w wielu wypadkach jego dyplomacji. Należy przystem do wyjątkowo prawych ludzi. Dowiedzieliśmy się jednak, że p. Koskowski wskutek złego stanu zdrowia nie może się



Władysław Jabłonowski
[obecny poseł z Warszawy.

zdecydować na ten krok, a więc jest prawdopodobne, iż nie bę-



Roman Dmowski
b. poseł z Warszawy.

dzie wcale stawał do walki wyborczej.

AMBULATORJUM
DLA ZWIERZĄT
TOW. OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI
FOKSAL 7—PORADA 40 K.
== PRZYJĘCIA ==
CODZIENNIE OD 9¹/₂—5 PP.

Restauracja Hotelu
„Savoy“

Obiady i kolacje po
Rb. 1.
Kwartet pod kierunkiem
Mitmana.



WYBORY DO WŁADZ TOW. KRED. ZIEMSK. Prezydjum i radcowie. Od strony lewej: H. Ciechowski, ases. wyb.; S. Higersberger, sekr. wyb.; J. Biesiekierski (X) prezes wyb.; A. Szczyka (XX) prezes Dyr. Szczeg.; K. Gilński, radca Dyr. Szczeg.; S. Dzierzbicki, radca Komitetu; Trozzo, radca Dyr. Szczeg.; A. Grobicki, radca Dyr. Szczeg.; B. Sulimierski, ku prawej: M. Sokolowski, asesor wyborów; Sokolowski, radca Dyr. Szczeg.; A. Szczyka M. Chądziński, radca Dyr. Szczeg.; J. Dąstępa, zastępca rady Dyr. Szczeg.

Trzecim kandydatem jest znany i ceniony w Warszawie prawnik p. Stanisław Patek. Z przekonania gorący patriota i demokrat, nie będzie on kandydował z ramienia żadnej partji lub blocku, gdyż nie chce brać odpowiedzialności za błędy już popełnione przez stronnictwa.

Dziś nie można przewidzieć, jak się ułożą stosunki za kilka miesięcy. Jest jednak pewne, że kandydatura jego może mieć szanse powodzenia—wstrzymujemy się od prorocत्व, ale sądzimy, że społeczeństwo nie zatraci orjentacji przy gorączce wyborczej.

ze wszystkich zakątków danego okręgu a zainteresowanie udziałem się nie tylko stowarzyszeniom, lecz obejmowało cały kraj, obejmowało niemal wszystkie warstwy społeczne.

Dziś warunki zmieniły się o tyle, że życie gromadzkie szersze ma zakres działania, powstały nowe stowarzyszenia, instytucje społeczne i państwowo-społeczne z wyborami, jak Duma i Rada państwa. Nie jest to jeszcze to o czem marzono, lecz w każdym razie dany obywatel względnie szerszy i wielostronniejszy bierze udział w sprawach społecznych, niż to miało miejsce przed laty. Siłą rzeczy niema więc już dziś tego zainteresowania wyłącznie wyborami T. K. Z. Zebrania nie są już tak liczne i nie można już dziś nazwać wyborów „uroczystością“ danego miasta gdzie się odbywają, niemniej jednak poza wyborami do Dumy i Rady państwa, wybory T. K. Z. może najbardziej z pośród szeregu wyborów zajmują jeszcze nasz ogół.

Popierajcie
II Przemysł Krajowy II
Fabryka Cukrów
STANISŁAW
Pruszkowski

14 Srebrna 14

POLECA
KARMEŁKI,
MARMELADY,
BISZKOPTY,
HERBATNIKI,
WAFLE,
IRYSY,
CHAŁWĘ,
i DRAGÉES.



Bolesław Koskowski.
(Do art. „Przyszły poseł z Warszawy“.)

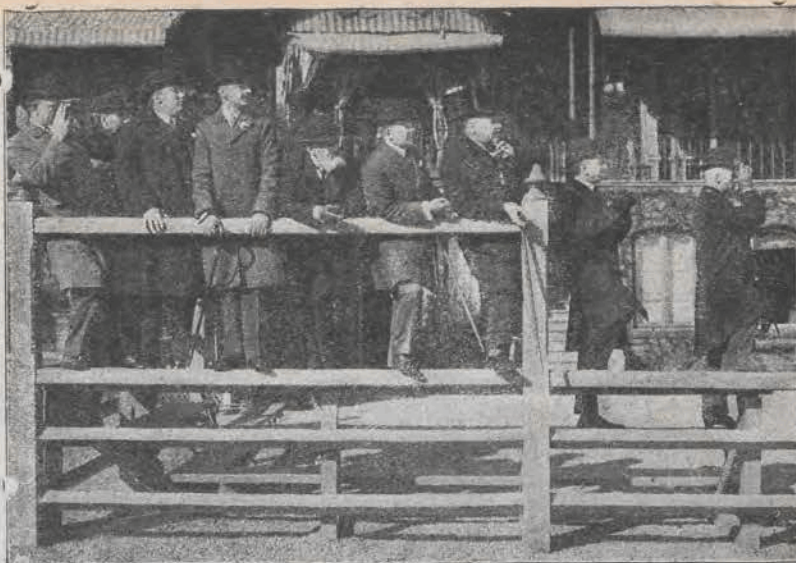
Wybory do władz Tow. Kr. Ziemięskiego.

Za czasów przedkonstytucyjnych wybory Towarzystwa Kredytowego Ziemięskiego niezwykle zajmowały ogół, jako jeden z widomych przejawów trzymanego wówczas w kleszczach biurokracji życia społecznego. Na wybory zjeżdżano się wtedy tłumnie, dążyli ziemianie

W. GOLIŃSKA
WARSZAWA, PLAC TEATRALNY.
— STĄŁY WYBÓR —
WYKWINTNYCH NOWOŚCI.

Świadczy to w każdym razie o powadze instytucji i o sympatji, którą społeczeństwo dla niej żywi.

Instytucja ta ma piękne tradycje i mimo zmiany warunków życia społecznego, wciąż jeszcze należy do najużyteczniejszych instytucji w kraju. Oby więc kierownictwo jej spoczywało zawsze w powołanych rękach, a zależy to jedynie od wyborców-ziemian, którzy przy wyborach do władz T-wa, winni się rządzić nie sympatjami, lecz danymi, które kandydat na przyszłego radcę przedstawia. To zapewni prawidłowy rozwój tej wielce pożytecznej instytucji, na żywotności której społeczeństwu zależy i o przyszłość, której chodzić mu powinno. Z.



Wyścigi w Warsz. Członkowie Tow. Wyścigów z wice-prezesem, Jurjewiczem, na czele, obserwują biegi.

Wacław SUŁKOWSKI

CHEMISERIE SPÉCIALE

5 BIELAŃSKA 5 Tel. 47-46.

wprost DANIŁOWICZOWSKIEJ
PARTER I PIERWSZE PIĘTRO

Najpewniejsze źródło zakupu fundamentalnie doskonałej bielizny męskiej.

Wyścigi warszawskie.

Przed samem rozpoczęciem prawie wiosennego sezonu wyścigowego, bo 21 marca b. r., powołano do Petersburga naradę komitetu wyścigowego przy Głównym Zarządzie Stadnin. Obrady te wywołała znana interpelacja w Dumie podczas debaty budżetowej, wniesiona w sprawie u-

padku pełnej krwi w hodowli rosyjskiej i polskiej

Zły stan tej hodowli, którego powołane do opieki nad nią czynniki nie chciały jednak dopatrzyć, był do tego już stopnia dla wszystkich widoczny że aż wywołał interpelację. Główny Zarząd Stadnin państwowych, w celu udzielenia właśnie odpowiedzi, zwołał na naradę komitet wyścigowy, złożony z przedstawicieli Towarzystw wyścigowych: Carskosielskiego, Moskiewskiego, Warszawskiego, i Charkowskiego. Komitet ten odpowiedział na pytanie „dlaczego hodowla pełnej krwi upada?“ nie znalazł—ale za to starał się wynaleźć sposoby powstrzymania tego upadku. Postano-

Bez konkurencji jest aparat „MINIMAX“

którym od 1904 roku ugaszono 27698 pożarów w zarodku. Wyłączna sprzedaż MAX BALZ Warszawa (Zabia 9)

wiono zatem sprowadzić do kraju w ciągu kilku najbliższych lat, pewną ilość wybitnych reproductorów za cenę przynajmniej 1,300,000 rb. oraz sprowadzać z zagranicy matki pełnej krwi, aby je następnie po niskich cenach odstępować hodowcom.

Import świeżej krwi jest w tej sprawie rzeczą bardzo wskazaną, bo istotnie brak jej, zwłaszcza w matkach, które już zestarzały się a nowych ostatnimi czasy niewiele przybyło.

Import sam jednak nic nie może. Trzeba ustalić system traktowania pełnej krwi u nas na innych, lepszych niż dotychczas warunkach.

Trzeba stworzyć taki układ programów wyścigowych, który by popierał selekcję, zatem jakość, a nie ilość. Próby wyścigowe istnieją przecież jedynie dlatego aby można było stwierdzić klasę koni i nagradzać materiał istotnie najlepszy, zatem selekcyjonować krew, a nie poto by spekulacyjne stajnie miały źródło dochodów. Ł.m.



Wyścigi w Warsz. Zwycięzca przybywa do wagi.

Nadeszły znów świeże
HERBATY T-WA M. SZUMILIN
aromatyczne i si nie naciągające.
Sprzedaż w poważnych sklepach kolonialnych.

JESZCZE KWIATKI!

Ludzie, co na piękne cele
Nie potrafią sypać datków,
Krzyczą, że już jest za wiele
Dobroczyńnych różnych kwiat-
[ków.

Lecz ujęci w skąpstwa kleszcze,
Są stanowczo oni w błędzie —
Nie zaszkodzi nic, gdy jeszcze
Kilka nowych kwiatków będzie!

Były kwiaty z łąk i niwy,
Róże polne, chaber, bratek,
Teraz trzeba wziąć pokrzywy
Delikatny, skromny kwiatek,
Panny z grzywką i bez grzywki
Niechaj gród obchodzą wszystkim
I sprzedają kwiat pokrzywki
Na rzecz naszych sufrażystek.

Męski ród niech będzie gotów
Związać się w ofiarne ligi,
By podążyć na Mokotów,
Gdy wiosenne są wyścigi.
Tam się duże plony spotka
Wśród serdecznych uczuć kleju,
Gdy się na rzecz ofiar totka
Puści w sprzedaż—kwiat szaleju.

Dla adeptek różnych sceny,
Dla półdziewicy onej Warszawki
Zebranoby liczne „yeny“
Za sprzedany kwiat purchawki.
Później w świąt kwiatowych

[wianku
Znalazłby się concept nowy:
Dla krytyków kwiat rumianku,
Dla działaczy—liś bobkowy.

Może być też urządzona
Uroczystość jedna rzadka,
Pewnie ludzi z pół miljona
Szłoby na to święto kwiatka.
Byłby szumnych chór okrzyków,
Wesołość aż do newrozy,
Gdyby... dla kamieniczników
Zrobić święto „kwiatka brzozy“.

Krogulec.



Dbaj o przemysł krajowy!—bo ziarno do ziarna,
Jak powiada przysłowie—uzbiera się miarka.
A mając to na myśli, nie szukaj przechwałek,
Lecz stosuj tę zasadę przy kupnie zapalek.
MSZCZONÓW, 15/V 1912.



Przygotowawczy próbny lot balonów do nagrody Gordon-Bennetta.

W następnym 23-im numerze „**ZŁOTEGO ROGU**“
będzie opis dzisiejszego „**Dnia kwiatka**“ i ciekawe
ilustracje, migawkowo zdjęte podczas sprzedaży.

Przygotowawczy lot.

W Lipsku odbył się w tych
dniach przygotowawczy próbny
lot siedmiu balonów, które mają

brać wkrótce udział w wielkim
międzynarodowym konkursie o
nagrodę Gordon-Bennetta. Nie-
zwykle widok przedstawiało tych
siedem olbrzymich kul.



Popierajmy swoją—doskonałą pastę do obuwia

„BON TON“

wyrobu Fabryki wyrobów chemicznych

S. Gliński

Warszawa: Kantor Marszałkowska 8.
Skład Nowy-Świat 29.

Żądać wszędzie.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.” Redaktor **Walenty Zieliński.**

Sekretarz **Eustachy Czekalski.**

Klische wykonał zakład R. SAWICKIEGO, Wspólna 45.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicz, Nowogrodzka 17.

NADEŚLANE.

TEATR PRZYSZŁOŚCI.

Jeden z poważnych krytyków teatralnych w Pa-
ryżu nazwał kinematograf dzisiejszy—teatrem przy-
szłości.

I słusznie. Wielki wynalazek, jakim bez zaprze-
czenia jest kinematograf, ciągle się udoskonala, nie-
mal dzień każdy przynosi nowe zdobycze w zakre-
sie sztuki kinematograficznej. Przeciwnicy kinema-
tografu upatrują w nim groźnego konkurenta dla
teatrów. Tymczasem kinematografy na całym świe-
cie zdobywają coraz większe powodzenie. A dzieje
się to przedewszystkiem dzięki przystępności przed-
stawień kinematograficznych dla najszerszych mas
publiczności, z uwagi na bardzo niską cenę wejścia,
a następnie, dzięki ciągłej zmianie repertuaru, na
który składają się obrazy, przy każdym najdrobniej-
szem bodaj wydarzeniu, w lot, z życia chwytane.
I u nas kinematograf się zaaklimatyzował i szerokie
masy publiczności, bez różnicy stopnia inteligencji
i zamożności, korzystają zeń chętnie, znajdując w nim
zawsze godziwą i tanią rozrywkę.

Wśród przeszło 30-stu kinematografów w na-
szym mieście pierwsze miejsce zajmuje teatr „Venus“
przy ul. Marszałkowskiej.

Jest to największy i najlepiej urządzony kine-
matograf w Warszawie. Sala olbrzymia i wysoka,
mogąca wygodnie przetrzymać 300 osób pomieścić, wej-
ście wprost z ulicy do poczekalni, a następnie do
sali, mającej kilkanaście wygodnych wejść zapaso-
wych. Całość urządzona z wielkim komfortem i gu-
stem, wygląda bardzo efektownie. Kinematograf „Ve-
nus“ posiada nadto, co jest ważnym niezmiernie,
centralne ogrzewanie i wentylację elektryczną.

Szczególną uwagę należy zwrócić na poczekal-
nię teatru „Venus“. Jest to olbrzymia sala, mogąca
swobodnie 600 osób pomieścić, a więc dwa razy tyl-
le, co sam kinematograf, wobec czego nawet przy
wyprzedanej sali nie grozi nikomu absolutnie żadne
niebezpieczeństwo.

Kinematograf „Venus“ jest własnością warsza-
wian, którzy dają usilnie do wystawiania obrazów
swojskich, i sami je produkują, wytwarzając w ten
sposób polski przemysł kinematograficzny.

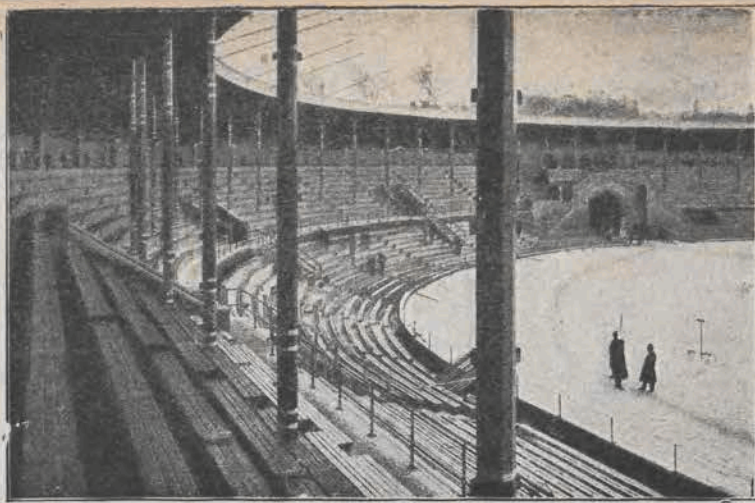
Publiczność ocenia też zasługi właścicieli teatru
„Venus“ i licznie doń uczęszcza.



Sprzedaj kwiatka na rzecz To-
warzystwa Opieki nad dziećmi.

Żeby wesprzeć biedne dzieci,
Urządono sprzedaż kwiatka.
Każdy na to chętnie leci:
Orzeł, wróbel, paw, dzierlatka.
Wszyscy rażnie niosą grosze,
Sypnął pan prezes rubelka,
Każdy w duszy rad potrosze.
I skarbnika radość wielka.

Widzi pracy swojej plony,
I wcielenie myśli w czynie —
Twórczych planów cel spełniony.
Okrzyk wdzięcznej dziatwy płynie
Leci w niebo, serca łzawi,
Dnie skarbnika błogosławi!



W Sztokholmie, na tej olbrzymiej arenie, odbywać się będą igrzyska olimpijskie.

Francuskie Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie



„L'urbaine“

Ulgi na wypadek niezdolności do pracy. Filja dla
Królestwa Polskiego Marszałkowska 136. Oddział
miejski Moniuszki 2.

Biuro i przedsiębiorstwo meljoracji rolnych Inżyniera T. Skoraczewskiego

Warszawa, ul. Mokotowska 59, tel. 252-86. Filja Śrem, W. Ks. Poznańskie.

Najnowsze modele Gorsetów.

FABRYKA GORSETÓW

„ANIELA“

Mistrzini Akademii Paryskiej
nagrodzona złotymi medalami w Paryżu
i Brukseli.

WYKONYWA

Gorsety najnowszych fasonów Paryskich
z fiszbinami

od 3 rubli.

Przyjmuje obstalunki i reparacje

oraz

PRANIE GORSETÓW.

W WARSZAWIE

Marszałkowska № 91, Telef. 35-42
i Elektoralna № 51, Telef. 35-41.

Helena SEIDENMANOWA

Lekarz-Dentysta, HOŻA 39, Telefon 140-80.

Nowo otworzony, pierwszorzęd-
ny, z komfortem urządzone

BAR KRAKOWSKI

Marszałkowska № 90.

Telefon 270-12.

Dr. L. Płużański

Nowy - Świat 37, tel. 95-65.

Od 1-3 i od 6-8 po poł.

MEBLE

GRMELA F.

WARSZAWA

Marjensztadt 16, Telefon 218-04.

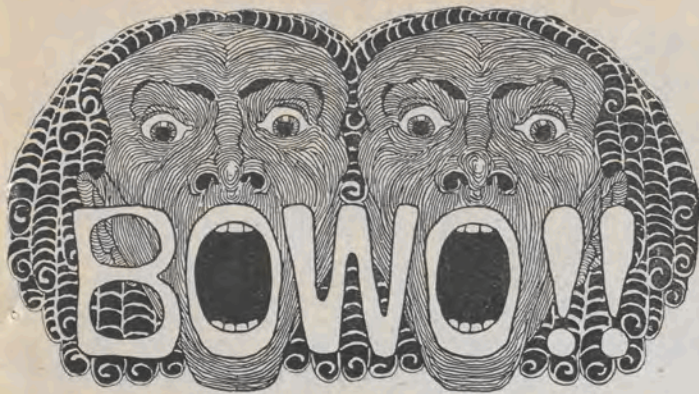
LEKARZ DENTYSTA

Regina Wajnberg.

Nowy Świat 44, — telef. 140-84



BULJON



Najlepszy wyrób krajowy. Talerz rosółu 3 kop. Spróbujcie i porównajcie.

Warszawska fabryka konserw J. Werner, Cyrański i S-ka
SOLEC № 39a. TELEFON 15-49.

Żądać we wszystkich handlach, popierających przemysł polski.

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

Nowość!

Nowość!

Antoni Potocki

Polska literatura współczesna

Tom I: Kult zbiorowości (1860-1890).

Tom II: Kult jednostki (1890-1910).

Pisana z wielkim talentem, żywo i barwnie, książka ta czyta się nie jak suchy traktat naukowy, lecz jak dzieło, stanowiące samo w sobie cenny nabytek literatury pięknej w najlepszym stylu. Odkrywając szerokie horyzonty na rozległe szlaki twórczości literackiej ostatniej doby, pobudza czytelnika do myślenia, uderza jasnością i przenikliwością sądu, a przede wszystkim odpowiada palącej potrzebie usystematyzowania i zsumowania naszej twórczości literackiej ostatnich lat pięćdziesięciu.

CENA ZA 2 TOMY Rb. 5.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

418

Popierajcie przemysł krajowy **Chromolin Hegnera**, najlepsza, najtańsza pasta do obuwia. Wyrób krajowy. **Hegnerol** najtańszy płyn do czyszczenia wszelkich metali. Wyrób krajowy. **Żądać wszędzie.**
Fabryka w Warszawie, Ordynacka.

LÓD

dostarcza do lodowni pokojowych
WIELKA WARSZAWSKA LODOWNIA
E. Rosenwassera

poczynając od 1/2 puda dziennie.

Dostawa najakuratniejsza. Zamówienia przyjmuje kantor
Królewska 47, telefony 40-38 i 11-62.



„POMALIN“

najlepsza pasta do obuwia

STANISŁAWA FISZERA

Marszałkowska 63.

Żądać wszędzie.

Najstarsza krajowa

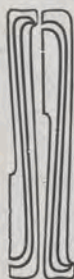
FABRYKA WYROBÓW TYTUNIOWYCH

Braci Polakiewicz

istnieje w Warszawie od roku 1861.

poleca:

Papierosy „DERBY“ 10 szt. 10 kop.
„№ 3“ 10 szt. 10 kop.
„WIWAT“ 10 szt. 6 kop.
„№ 1“ 10 szt. 6 kop.
„№ 2“ w żółtej bibułce 10 szt. 6 kop.
„OLA“ 10 szt. 3 kop.



Oblężenie bandytów.

Głośny bandyta samochodowy Bonnot, długo wraz z towarzyszem ostrzeliwał się policji. W końcu pod osłoną wozu, naładowanego słomą, zbliżono się do fortecy bandyckiej i ujęto zbrodniarza, który wszakże zmarł wkrótce z ran otrzymanych. Prócz „oblężenia“ widzimy na rycinie poręczną fontannę, trzymającą bombę, przygotowaną do wysadzenia w powietrze kryjówek bandyckiej.



Institut de Beauté dla Pań, dbających o cerę, estetyczne linje rysów i ogólny wygląd. Oprócz porady, stosuje się masaż twarzy, manicure, mycie i farbowanie włosów. Upiększenie na bale i do teatru.

M^{ME} HEDDA
ZGODA 9. m. 3, telefon 117-11.

A. TAHN & C^o

LESZNO Nr. 86.

Polecają **TEKTURĘ SMOŁOWĄ-LAKI-SMOŁĘ-KORKOWĄ IZOLACYĘ I. T. D.**

Pierwszy krajowy magazyn zoologiczny

Gustawa Funka

Warszawa, Bracka 8.

Poleca świeżo przywiezione kanarki, papugi gadające szare i zielone, kakađu. Inseperable, kardynały, słowiki, małe ptaki salonowe. Złote i srebrne

ptaki, rośliny wodne, oraz wielki wybór klatek i akwarji, pożywnia dla ryb i ptaków. Nowe gatunki ryb podzwrotnikowych



MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

BRONISŁAWY SZYSZKO

Warszawa, Chmielna 37. Tel. 122-05.

Senatorska 6. Tel. 194-40. Elektornlna 43. Tel. 111-07.

Poleca: Bluzki, Kostyummy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Biegnę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, ta, berety i t. d. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy i t. p. suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. ceny przystępne. Zamówienia z prowincji skuteczniają się natychmiastowo.

Bolesław & Stanisław

COIFFEURS & PARFUMERIE

(Ondulation genre marcel)

**INTURE MANICURE, MASSAGE DU VISAGE, POSTICHES
TISTIQUES, CHAMPCOING & PÉTROLE ANTISEPTIQUE.**

Téléphone 233-60.

oszę wypróbować naj-
sze perfumy i wody
iatowe w zapachach
adorable"

„Foreska“

TOWARZYSTWA

CZEPELEWIECKI | **Świe**

ZNANY MAGAZYN

Nowości Kosmetyczno-Perfumeryjnych

W. Paszkowskiego

Marszałkowska 109 róg Chmielnej
Poleca niezawodne środki przeciw piegom, żółtym plamom i łuszczycy, oraz wanny parowe do twarzy po niższej cenie, szklana rb. 10, satynowa rb. 6 obecnie.



**Chrześcijański
Magazyn**

poleca kapelusze i różne czapki

F. POCHMARA

Warszawa, Zgoda № 3.

Zmarszczki z twarzy usuwa

ABARID krem

otrzymany z cebulek białej lili

(Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION”

Warszawa, Szpitalna 10.

Lwów: Pawłowski, ul. Sykstusa 43. Poznań: Kantecka, Halbdorfstrasse 4.

Udzielam lekcji

gry muzycznej. Instru-

menty: SKRZYPCE,

MANDOLINA.

Górna 23-22.

EMILJA HEURICH

Wierzbowa 2, Warszawa.

**WELNY, JEDWABIE, BATYSTY
I HAFTY.**

TELEFON 186-46.

BIURO ELEKTROTECHNICZNE

STANISŁAW CZUGALIŃSKI

w Warszawie, Nowy Świat 48, tel. 116-23.

Instalacje oświetlenia elektrycznego, przenoszenie siły, konserwacja światła, lamp łukowych, motorów i wentylatorów. Specjalny dział dla słabego prądu. Urządzenie sygnalizacji, telefonów, piorunochronów, zamków elektrycznych, urządzeń centralnych oraz konserwacji takowych.

15 rb.

Osoba chora błaga o oddanie malutkiego pudełka biało-żółtawego, zaginał na Brackiej 28 Kwietnia. Odprowadzić lub uwia- domić Daniłowiczowska 14.

Krawaty kupujcie tylko w pra- cowni

„STANISŁAW“

Świeżawskiego

Marszałkowska 129, cieszącej się uznaniem od lat 30, gdyż są najlepsze i możliwie tanie.

Generalne Towarzystwo

Ubezpieczeń na Życie i Dochodów Dożywotnich

CENTRALNA DYREKCJA, St.-Petersburg Newski 28.

==== Zarząd dla Królestwa Polskiego ====

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 9.

GWARANCYE TOWARZYSTWA: Kapitał zakładowy Rb. **500,000** i Rezerwy premji obliczane i lokowane stosownie do praw obowiązujących.

Generalne Towarzystwo, działając na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej Ustawy, znajduje się, jak i wszystkie inne Towarzystwa Ubezpieczeniowe, pod ścisłą i faktyczną kontrolą rządową. (Minist. Spraw Wewnętrz. Wydział gospodarczy—Komitet asekuracyjny).

Generalne Towarzystwo, przyjmuje i zawiera we wszystkich kombinacjach oparte na życiu człowieka ubezpieczenia kapitałów i dochodów zawierane w celu zapewnienia bytu rodzinom lub jednostkom, posagów dla dzieci, rent dożywotnich i t. p.

Generalne Towarzystwo, pobierając niskie premje, daje swoim ubezpieczonym członkom najdogodniejsze warunki, najobszerniejsze korzyści, a mianowicie:

a) **Niezaprzeczalność** polis, polegającą na tem, że po upływie pierwszego roku trwania ubezpieczenia, Towarzystwo niema prawa odmówić wypłaty ubezpieczonego kapitału. (§ 62 War. Pol.).

b) **Nienaruszalność** polis, t. j. że po upływie pierwszych trzech lat trwania ubezpieczenia, w razie gdyby opłata premji ustała, ubezpieczenie pozostaje nadal w mocy na wypadek śmierci przez większą lub mniejszą ilość lat w sumie całkowitej, bez odliczania następnie premji nieopłaconych. (§ 28 War. Pol.).

c) **Prawo do udziału** w zyskach Towarzystwa, w stosunku do wszystkich wpłaconych premji. (§ 51—54 War. Pol.)

d) **Możliwość** opłacania premji w ratach miesięcznych.

e) **Trzymiesięczną** zwłokę w opłacie premji. (§ 24 War. Pol.).

f) **Pożyczki** na zastaw polis opłacanych przynajmniej przez lat 3. (§ 55—58 War. Pol.)

Generalne Towarzystwo nie pobiera żadnych opłat ani stemplowych ani polisy. Polisy Generalnego Towarzystwa wolne są od wszelkich aresztów i zastrzeżeń.

Szczegółowych objaśnień udzielają na każde żądanie

Zarząd Generalnego Towarzystwa na Królestwo Polskie

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 9

Dyrektor Zarządu *Witold Żukowski*

oraz p.p. Agenci we wszystkich miastach Królestwa Polskiego.

J. FLEISZER

Nowy Świat 26. Tel. 110-63.

Na sezon wyścigowy

poleca ostatnie modele kostjumów,

==== sukien i okryć. ====



Zatwierdzone przez Ministerjum
i kaucjonowane

BIURO OGŁOSZEŃ

p. f. Dom Handlowy

I. BUCHWEITZ

Marszałkowska 120, telefon 43-52, 95-18.

PRZYJMUJE OGŁOSZENIA

DO WSZYSTKICH PISM ŚWIATA.

Śmietanka sterylizowana i homogeneizowana
Mleko sterylizowane i homogeneizowane

ROZENTOWO

bez zarazków, nie psuje się, najlepsze, wzmacniają-
ce pokarmy dla osłabionych, chorych, dzieci i niemowląt.

Pierwsze powagi lekarskie zalecają
Żądać wszędzie.

Wystrzegać się podrabian.

Na każdej butelce musi być etykieta z napisem
„Rozentowo”

SERKI ROZENTOWO

z czystej świeżej gotowanej śmietanki są najzdrowsze,
najsmaczniejsze, pożywne i lekkostrawne.

LEKARZE ZALECAJĄ · ŻAĐAĆ WSZĘDZIE.

Ostrzeżenie

Niezwykła dobroć—o czym świad-
czy długoletnie wypróbowanie przez pp. le-
karzy i wszystkie warstwy ludności—produk-
tów mlecznych (śmietanki i mleka sterylizo-
wan. homogenizow. oraz serków) firmy „Ro-
zentowo” przyczyniła się do szerokiego
zbytu. Nic więc dziwnego że znaleźli się na-
śladowcy, którzy chcąc wyzyskać powodzenie,
zaprowadzają do handlu podobne produkty.

Przy kupowaniu śmietanki, mleka i ser-
ków należy zatem **zwracać baczną
uwagę** na etykietę z napisem „ROZEN-
TOWO”, w którą **każdy produkt tej-
że firmy jest zaopatrzony.**

Buljon z ekstraktu mlecznego



Nowość! Wyrób krajowy! Nowość!

Współczesna nauka wykazuje, że używanie mięsa przez czas dłuższy, może być bezpo-
średnią przyczyną niektórych chorób i bezwzględnie szkodzi tym osobom, które cierpią na poda-
grę i reumatyzm, na zapalenie nerek, chorobę pęcherza moczowego, tuberkuly i t. d.

„LACTO ROZENTOWO” t. j. buljon z ekstraktu mlecznego z jarzynami, posiada smak
buljonu mięsnego, zastępuje w zupełności buljony mięsne, a przewyższa je znacznie pod wzglę-
dem pożywnym i lekkostrawnym, co analizami i świadectwami lekarskimi stwierdzono. Każdy
powinien spróbować tego nowego produktu i przekonać się o jego wyżej podanych zaletach.

Niezbędny dla osób nieznoszących zwykłego mleka.

Ważne dla letników i podróżujących. Bardzo pożywny pokarm podczas dni postnych.

„Z jednej kostki - 4 kop.—otrzymuje się w minutę szklankę najdelikatniejszego buljonu”.

LACTO ROZENTOWO jako przyprawa poprawia smak zup, sosów i wszystkich dań solonych.

Jedyny wyrób buljonu opatentowany przez Ministerjum Handlu i Przemysłu.

Żądać wszędzie!

Główny skład na Król. Polskie A. SZMOLKE Warszawa, Marszałkowska 149. Tel. 42-71,